

# OSTATNIE WIADOMOŚCI

Redakcja i Administracja  
ul. Rydz-Śmigłego Nr 6  
Telefon Nr 59.

## GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok IV.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 356

# WESOLOŹYCH ŚWIĄT!

Życzenia pomyślności składa wszystkim swoim  
Czytelnikom i Przyjaciołom

REDAKCJA

## W dzień Gwiazdki pomyślmy o naszym sąsiedzie-bezrobotnym

Piętnastą gwiazdkę obchodzimy w wolnej Polsce. Przeważałyśmy wiele ciężkich dni i wiele ciosów. Ale jednocześnie możemy dziś zasiąść przy skromnych, może nawet za skromnych stołach z poczuciem zadowolenia. Nietylko dlatego, żeśmy wytrwali. Kiedy się obejrzymy za siebie, na szmat czasu, jaki zeszedł nam, wszystkim obywatelom wolnej Polski, na pracy odbudowywania i wznoszenia na ruinach i odłogach nowego życia, możemy stwierdzić z dumą: nie straciliśmy czasu na darmo, nie będą nam przyszłe pokolenia wypominały, żeśmy krwią zdobytej wolności nie umieli gruntować.

Prawda, ostatni rok przyniósł nam dwie powodzi: jedną, w której rozszalały żywioł wodny pozbawił chudoby i dachu nad głową dziesiątki tysięcy osób; druga powódź, do której rok rocznie przywykamy — powódź bezrobotnych rzesz.

Przeciw pierwszej podniosło się całe społeczeństwo. Splynęły dla nieszczęśliwych z całej

kraju tysiące wagonów żywności, zebrano, jak to ogłosił Główny Komitet Ofiarom Powodzi — 9 milionów zł., a więc sąsiad pod jego pomocą znalazł się on strat i nie osuszy wszystkich łąk.

Nieopanowana jest zhora drugiej powodzi — powodzi nędzy, w której trwa i czeka Boskiego zmiłowania tyłu ludzi. Nie mamy jeszcze lekarstwa na tę chorobę społeczeństwa całego świata. Głowią się nad tym najtęższe głowy u nas i wszędzie. Robią nadzieję, że jednak ruszy się robota, że chwycą się ręce bezrobotnych młotków, szpadli, kielni. Pracę przynieść może dopiero wios-

na. A teraz — czybyśmy każdy z nas nie pomyśleli o swoim najbliższym sąsiedzie — bezrobotnym, nie zajrzeli do jego nicopalonej izby i ze słowem pociechy i kawałkiem chleba w ręku nie wnieśli nowych sił do wytrwania, otuchy i nadziei, że zło się skończy, że zaświta i rze jutro?

Nie można liczyć na tych, co mają wiele. Ci zawsze są nieścicy i skapi, ale prosty człowiek najłatwiej przychodzi swemu bratu z pomocą. Z kawałka bochenka odkrajana kromka nie ogłodzi nas, a uratować może od głodu, a co ważniejsze od niewiary w ludzi i od rozpaczy nieszczęśliwych.

## Po otniżce cen węgla obniżka ceny gazu w Warszawie

WARSZAWA. (PAT). W związku z obniżką cen węgla, zarząd miejski m. st. Warszawy postanowił, począwszy od 1-go stycznia 1935 r. obniżyć cenę gazu.

Obniżka ta musi być dostosowana do kosztów produkcji gazu, w których węgiel jako surowiec nie odgrywa dominującej roli i z tego względu obniżka ta będzie mniejsza niż spadek cen węgla.

Odpowiednie obliczenia są obecnie przeprowadzane i po ich ukończeniu zostanie podana do wiadomości publicznej wysokość ceny gazu.

Ponadto zarząd miejski postanowił przedłużyć do 31 mar-

ca 1935 r. ulgową taryfę dla gazu zużywanego w gospodarstwie domowym. Z tej ulgowej taryfy korzystają konsumenci, którzy w poszczególnych miesiącach bieżącego okresu wykazują większe spożycie gazu, niż w tychże miesiącach roku poprzedniego. Bonifikata, która wynosi 9 groszy na metr sześcienny, jest automatycznie stosowana przez inkasentów przy wystawianiu rachunków.

### „Poznań” plyn'e do Afryki

Jak się dowiaduje agencja P. I. D. w początkach 1935 roku wyruszy w podróż propagandową do Afryki polski statek towarowy „Poznań”. Marszruta podróży propagandowej przedstawia się niezwykle ciekawie. „Poznań” zawinie do szeregu portów Złotego Wybrzeża, republiki murzyńskiej Liberji i Nigerji „Poznań” zawiezie do Afryki wyroby włókiennicze i metalowe.

## Znów aresztowania w Moskwie

w związku z zamachem na Kiowa

MOSKWA PAT. W dniu 16 b. m. — jak donosi obecnie agencja Tass — organa ludowego komisariatu spraw wewnętrznych, aresztowały w Moskwie w związku z zamachem Nikolajewa szereg osób, należących do b. grupy Zinowiewa, a mianowicie: Charowa, Kuklina, Fajwilowicza, Bakajewa,

Wardina, Załuckiego, Gorczenina, Bułaka, Gertika, Jewdokimowa, Kamieniewa, Fiedorowa i Safarowa.

Akta sprawy — Fiedorowa, Safarowa, Zinowiewa, Wardina, Kamieniewa, Załuckiego i Jewdokimowa, co do których śledztwo nie dostarczyło dowo-

dów, wystarczających do wytoczenia im sprawy — zostały przekazane specjalnej komisji do zbadania, inne zaś — komisarjatu spraw wewnętrznych, który ma zdecydować o deportacji w drodze administracyjnej. Co się zaś tyczy innych aresztowanych, to śledztwo prowadzone jest w dalszym ciągu.

## Zona która nie była żoną

Nowy sensacyjny proces o oszustwo matrymonialne w Warszawie

Małżeństwa dla pieniędzy, i to tylko i wyłącznie dla pieniędzy stały się ostatnio niesłychanie modne.

Nie przebrzmiały jeszcze echa głośniego procesu dr. Rubinsztejna, gdy oto u prokuratora 10 rewiru p. Naumowicza znajduje się skarga, złożona przez mec. Kleinwekslera w imieniu p. K. przeciw niejakiemu Herszowi Almanowi.

To skargi przedstawia się wręcz sensacyjnie i rzuca nowy snop światła na stosunki, panujące w małżeństwach swatanvch.

Do p. K. zgłosiła się swatka Gurtowa, która zaproponowała jej małżeństwo z Herszem Almanem. P. K. miała 3.000 zł. w posagu. Po kilku dniach młodzi poznali się, i od razu pierwszego dnia oznaczono datę ślubu. Posag miał być złożony w popularnym banku „posagowym” na Placu Żelaznej Bramy.

Na trzy dni przed ślubem. Alman zwrócił się do narzeczonej, prosząc o 1.000 zł. za datku posagowego. Ostrożna naręczona nie zgodziła się na tę propozycję.

W dniu ślubu, Alman wrę-

czył p. K. akt intercyzy na 5.000 zł. Charakterystyczne, że nie chciał tego dnia podpisać żadnych dokumentów ślubnych, tłumacząc się... zdenerwowaniem. Po ślubie u rabina Alman zaprowadził swoją żonę do jednego z nocnych lokali, a następnie odwiózł ją do domu, tłumacząc swoje postępowanie w ten sposób: „Jestem wdowcem, nie mogę cię zaprowadzić do mieszkania, w którym błąka się duch mojej pierwszej żony, nie wolno mi prosić wać łoża na którym ona spoczywała!...”

Alman oświadczył przy poze-gnaniu swej żonie, że od jutra zacznie szukać mieszkania. Panna młoda, jak niepyszna, spędziła noc posłubną u swojej siostry.

Mineło kilka dni, Alman znikł. Młoda, spragniona pie-

PRZEDTERMINOWO ZWALNIANI  
WIEZNIOWIE POD DOZOREM POLICJI

Główna Komenda P. P. przystąpiła do opracowania specjalnej instrukcji w sprawie osób, skazanych prawomocnymi wyrokami sądowymi, a przedterminowo zwalnianymi z więzień. Przedterminowo zwalniani znajdować się będą pod dozorem policji.

szczoł żona, rozpoczęła poszukiwania za mężem. Wyczekiwała całymi nocami przed jego domem i wreszcie po długich tygodniach spotkała go nad ranem.

Zacząła błagać i prosić, aby do niej powrócił, wówczas Alman cynicznie oświadczył: „Co! ja mam mieszkać z taką starą małpa, jak ty?!”

Zrozpaczona p. K. zaczęła go prosić, aby jej nie unieszczęśliwiał, aby zwrócił jej pieniądze i dał rozwód.

Alman pertraktował w sprawie że pieniądze już nie ma.

P. K. odwołała się wówczas do sądu rabinicznego, który nakazał Almanowi zwrot pieniędzy i rozwód, albo zamieszkanie pod jednym dachem z żoną „na papierze”.

Pan małżonek zaknił sobie jednak z wyroku rabinów.

Ciekawym momentem jest fakt, że w dzień ślubu z p. K. Alman pertraktował w sprawie innego małżeństwa.

Do sensacyjnej tej sprawy, obfitującej w cały szereg niebywale drastycznych momentów, powrócimy w najbliższym czasie



# Tragiczna śmierć urzędnika

Został zamordowany po libacji w tarze

(m.) W ubiegłym tygodniu, w Warszawie, u zbiegu ulic Prądzińskiego i Sławińskiego znaleziono zwłoki zastrzelonego mężczyzny. Przy zamordowanym znaleziono dokumenty na nazwisko urzędnika Aleksandra Jakubowskiego (Wawrzyszewska 8).

Władze śledcze natychmiast przystąpiły do energicznej akcji, w wyniku czego możemy podać dokładne szczegóły ohydnej zbrodni i nazwiska sprawców.

Krytycznego dnia Jakubowski w towarzystwie kolegów urzędników Romana Iredowa (Sławińska 8) i Franciszka Kulczyńskiego (Wawrzyszewska 8) udali się do baru „Pod Piątką” przy ulicy Młynarskiej. Przed północą koledzy wyszli z baru i poczuli odwozi się do domu.

Gdy wreszcie, Jakubowski pozostał sam w dorozce, podszedł doń 4-ch opryszków i bez powodu poczęli bić. Nie pomagały rozpaczliwe okrzyki katowanego, gdyż rabusie znęcali się nad nim w dalszym ciągu.

W pewnej chwili, jeden z opryszków wyrwał Jakubowskiemu z kieszeni rewolwer i strzelił doń z najbliższej odległości. Strzał był celny i Jakubowski padł trupem na miejscu.

Zkolei rabusie zrabowali teczkę z dokumentami i zbiegli. Uciekali ulicą Brühlowską i po drodze zgubili melnik. Rewolwer sprzedano na Kercelaku za 8 zł. i za te pieniądze urządzono libację. Metalowe części teczki wrzucono do ogólnej ubikacji w domu przy ul. Dworskiej 23.

Energicznie przeprowadzone dochodzenie doprowadziło na ślad zabójców, których wreszcie ujęto.

Są to: 24-letni Krupski Henryk (Dworska 23), studniarz, Orlik Stefan, bezrobotny (Sławińska 3), 17-letni Ziemiński Antoni (Prądzińskiego 4), Grzeszczyk Piotr, znany złodziej kolejowy, przezwiskiem „Rura”.

Dla ścisłości dodajemy, że do Jakubowskiego strzelił Krupski, a bił urzędnika Orlik. Bandytów osadzono na „Pawiaku”.

## Zdemaskowanie niedoszedłego zbrodniarza

Usiłował zamordować warszawskiego listonosza, by zdobyć pieniądze

(m.) Kronika policyjna zanotowała w swym bogatym almanachu nowy trick, który w wypadku zrealizowania pociągnąłby za sobą ofiary w ludziach. Szczęśliwie w ostatniej chwili udało się uniknąć tej strasznej ewentualności.

Ponura ta historia miała następujący przebieg: Pewnego dnia na bramie domu przy ul. Poznańskiej 37 ukazała się kartka, zawiadniająca, iż w lokalu Nr. 16 można wynająć pokój z utrzymaniem.

Tego samego dnia do wspomnianego lokalu (3 pokoje z kuchnią) zajmowanego przez p.

Szwarcenbergową i jej córkę zgłosił się młodzieniec, który podając się za Poleszuka Sylwestra, studenta Politechniki warszawskiej, wyraził chęć wynajęcia pokoju. Usłysawszy żądaną cenę (180 zł. pokój z utrzymaniem) Poleszuk natychmiast zgłosił się i wręczył właścicielce w formie zaliczki 50 zł. W czasie krótkiej rozmowy potrafił zdobyć zaufanie właścicielki.

Nazajutrz Poleszuk, pod pretekstem, że są mu gwałtownie potrzebne pieniądze do opłacenia czesnego pożyczki od właścicielki 30 zł. Zresztą pożyczki powtarzały się dwukrotnie, a

## WIADOMOŚCI SPORTOWE

DZIELNY STRZELEC

W tych dniach nastąpiło rozdanie nagród III międzyszkolnych zawodów strzeleckich organizowanych przez Związek Strzelecki Nauczycielstwa Polskiego.

I nagrodę im. Gen. Góreckiego otrzymał uczeń I kl. Gimnazjum III miejskiego, Tadeusz Czampa.

Cwiczenia w strzelaniu odbywają uczniowie III Miejskiego Gimn. pod wytrawnym kierownictwem p. profesora Frankiewicza.

TURNIEJ KRYNICKI W HOKEJU LODOWYM

Zarząd Związku Hokeja Lodowego zabiega energicznie o to, aby Krynica

cofnęła odwołanie swego międzynarodowego turnieju w hokeju lodowym, przewidywanego na pierwsze dni stycznia.

Zarząd PZHL przypuszcza, że do tego czasu nastąpiłyby warunki atmosferyczne dla rozgrywek hokejowych i nie chcąc aby stracić tej okazji rozegrania przez nasze drużyny meczów z zespołami zagranicznymi.

W każdym razie PZHL dotychczas nie odwołał jeszcze przyjazdu zagranicznych zespołów na turniej krynicki. Dziś, a najdalej jutro, sprawa turnieju w Krynicy, będzie ostatecznie wyjaśniona i zdecydowana.

Z CAŁEGO ŚWIATA

BERLIN. Kanadyjscy hokeiści lodowi Winnipeg Monarchs pokonali w Monachium drużynę Münchener E. V. 5:0, w obecności 3000 widzów.

N-York. Dwie amerykańskie zawodniczki w jeździe szybkiej na lodzie, Dorothy Franey i Kitty Klein przyjadą tej zimy do Europy i wezmą udział w mistrzostwach świata w Oslo.

RZYM. Theo Rossi ustanowił na jeziorze Sabaudzkim nowy rekord światowy szybkości: łodzi motorowej w kategorii 6 litrów, uzyskując średnią szybkość 122 km. 700 metr. na godzinę.

LONDYN. Kanadyjska drużyna hokeja lodowego Winnipeg Monarchs rozegrała w Londynie mecz hokejowy o charakterze treningowym z kombinowanym zespołem klubów londyńskich.

Mecz skończył się wynikiem remisowym 5:5, ale na parę minut przed końcem prowadził Anglię 5:4.

PRAGA. Przed dwoma dniami kanadyjska drużyna Winnipeg Monarchs grała w Pradze z zespołem mistrzowskim Czechosłowacji, LTC, uzyskując wynik remisowy 0:0.

TOKIO. Projektowane tournée japońskich pływaków po Europie w sezonie letnim nadchodzącego roku nie dojdzie do skutku z powodu zbyt wysokich kosztów ekspedycji i niedostatecznej liczby engagements w Europie.

SYDNEY. Perry ponownie doznał porażki na turnieju tenisowym w Melbourne. Tym razem angielski mistrz tenisa przegrał do młodego Australijczyka Mac Gratha 1:6, 8:6, 9:11.

W wywiadzie, udzielonym prasie, Perry oświadczył, że na skutek zbyt licznych startów czuje się przemęczony fizycznie i nerwowo. Mimo to w tych dniach jedzie Perry do Nowej Zelandji i Kalifornii, na dalsze turnieje. Jak słychać, w Hollywood Perry nagrał ma film tenisowy.

BRONI SIĘ CZĘSTOCHOWA

Z wałów i murów klasztoru częstochowskiego grzmiały wystrzały, działa i różnice praży ogniem zastępy szwedzkie, jakie otoczyły ze wszystkich stron fortecę, której broni wiara i męstwo obrońców Rzplitej.

W skrócie dramatycznie przewija się przed naszymi oczami jedna z kart historii Polski — obrona Częstochowy przed najazdem szwedzkim. Przewija się oddana wiernie na tamte filmowej, pełna prawdy historycznej. Na ekranie widzimy tumult, bitwy, widzimy przeora ks. Kordeckiego zagrywającego załogę do oporu i obrony wobec olbrzymiej przewagi liczebnej wroga. Słyszymy też rozgwar bitewny, słyszymy warkot bełbów i grzmot dział.

Zwyciężył hart i wiara obrońców, pierchnął wróg. Częstochowa jest wolna a z nią i cała polska kraj zagrożonego przez najazd.

Film „Przeora Kordeckiego” wytwórni Rymofilm zdał chlubnie egzamin przed publicznością. Zasluga to zarówno dyrekcji wytwórni, jak reżysera. Puchalskiego, architekta p. Piskowskiego, otwórcy dawnej Częstochowy, jak i plejady naszych utalentowanych aktorów i aktorek z mistrzem Adventowiczem na czele. Obraz istotnie artystyczny, „Przeora Kordeckiego”, stoi na poziomie produkcji zagranicznej i stanowi cenny wkład w skarbnicy krajowej produkcji filmowej.

## „Już nie będę z wami świętował”

Tragedja bezrobotnego w Warszawie

Słowa te wypowiedział wczoraj w nocy do ratującej go żony i trojga dzieci 49-letni Franciszek Majchrzak, (od dłuższego czasu bez pracy), który otrul się kwasem solnym w mieszkaniu swym przy ul. Czerniakowskiej 52. Pogotowie przewiozło desperata w stanie ciężkim do szpitala Dz. Jezus, gdzie wkrót

ce zmarł w strasznych cierpieniach.

Według zeznań Majchrzakowej, mąż targnął się na życie z rozpacz, iż nie mógł już otrzymać karty na 2 bezpłatne porcje obiadów, względnie chleb. Było to następstwem wydania niezgodnego z prawdą bezpłatnego zaświadczenia dla Komitetu Funduszu Pracy m. Warszawy, podpisanego przez Jana Nadolskiego, właściciela domu (Czerniakowska 40).

Kamienicznik mszcząc się, iż Majchrzak był winien mu komorne za 18 miesięcy i został eksmitowany, napisał w zaświadczeniu, iż Majchrzak doradczy pracuje, lecz dobrze zarabia.

Historia ta powtórzyła się kilkakrotnie, przyczem w międzyczasie Poleszuk natrętnie dopytywał się służącej, „kiedy pani wychodzi, kiedy panienka jest w domu i t. d.

Pewnego dnia wspomniany listonosz przyniósł znów Poleszukowi przekaz na 1 zł. 40 gr. Poleszuk zaprosił listonosza do pokoju, ale ten, tknięty przecuciem, odmówił. Postanowił być ostrożnym.

Wreszcie nadeszedł krytyczny dzień. Listonosz, mając przekaz dla Poleszuka, zawiadomił władze śledcze o swych podejrzeniach. Natychmiast dano listonoszowi do pomocy 2 wywiadowców i ci towarzyszyli mu aż do mieszkania. Tam ukryli się i oczekiwali na bieg wypadków.

Gdy listonosz wszedł do pokoju Poleszuka, zauważył, że gospodarz jest ubrany do wyjścia. Poleszuk był dziwnie zdenerwowany. Ujrawszy listonosza, natychmiast podstawił mu krzesło i począł częstować. Listonosz uważał na każdy ruch Poleszuka.

Tymczasem ukryci wywiadowcy uważając, że historia cała zbyt przedłuża się, wkroczyli do pokoju. Poleszuk zbladł i zachwiał się. Podczas osobistej rewizji znaleziono przy nim w kieszeni rewolwer nabyty na ostro (skula w łufie!). Wzięty w krzyżowy ogień ptań rzekomy Poleszuk przyznał się, że prawdziwe jego nazwisko brzmi Ollinger vel Szapiro Józef Szymon, ma lat 24, jest technikiem dentystycznym i pochodzi z Korolówki (województwo tarnopolskie). Szapiro oświadczył, że ma gabinet dentystyczny w Szydłowcu, ale „błogosław sekwestrem sądowym chcąc zdobyć pieniądze na zniszczenie sekwestru, przyjechał do Warszawy, by tu dokonać zbrodni na listonoszu. Historię z przekazami ukartował tak, by w końcu schwytać listonosza, gdyż będzie miał torbę pełną pieniędzy.

Zbrodnia nie udała się i Szapiro osadzono w więzieniu.

## Napad na wywiadowcę w Warszawie

(m.) Nocy ubiegłej wrócił do domu położonego między Fortem Bema a Osiedlem Łączności, przodownik służby śledczej, Słomczyński. Była godzina przed północą. Gdy Słomczyński przechodził przez pole, natknął 4-ch osobników. Nieznajomi, ujrawszy Słom-

czyńskiego, krzyknęli: „Ręce do góry”. A gdy Słomczyński, niespieszony, odpowiedział: „Policja” — nieznajomi dobyli rewolwerów i otworzyli ogień.

Słomczyński wporę uskokczył w bok, ukrył się w rowie i stąd począł ostrzeliwać się. Bandyci nie przerywali ognia. Tymczasem jedna z kul z rewolweru

Słomczyńskiego, okazała się celna, gdyż stojący na przedzie rabuś padł trupem na miejscu. Wówczas pozostali, już nie zwracając uwagi na Słomczyńskiego, zbiegli.

Przy zabitym nie znaleziono żadnych dokumentów. Śledztwo w toku.

## Zlikwidowanie „spółki” żebraków

(m.) Od dłuższego czasu na ulicach Warszawy żebrał 9-letni skrzypek, niejaki Zdzisław Trzeciak (Magistracka 9). Chłopiec cieszył się dużą sympatią przechodniów, to też datki sypały się jak z rogu obfitości.

Chłopcem zainteresowała się policja i oto okazało się, że

Trzeciak pozostawał pod wpływami kilku łobuzów, którzy nakłaniali go do żebrania, przyczem zarobki zabierała „spółka”, pozostawiając chłopcu od 2 do 3 zł.

Naskutek przeprowadzonego śledztwa ustalono, że „spółkę” stanowili: 19-letni Mieczysław Grzeszczak (Ostroroga 24) i 18-

letni Szymon Cukier (Nowolipie 32). Okazuje się, że Trzeciak dobrze „zarabiał”, nieraz bowiem użebrał i 15 zł. dziennie. Z tego 3 zł. otrzymywał Trzeciak, resztę dzieliła między sobą spółka.

Po ujawnieniu tych faktów, „spółkę” oddano w ręce sądu starościńskiego

## Proces kinowy w Toruniu

Główny oskarżony został skazany na 3 lata więzienia

Przed Sądem Okręgowym w Toruniu zakończył się wczoraj proces o nadużycia w kinach toruńskich.

Nadużycia te popełniano na szkodę magistratu m. Torunia. Na ławie oskarżonych zasiadło 9 osób, wśród nich właściciele kin, kierownicy, personel oraz dwóch urzędników magistratu. Nadużycia, według aktu oskarżenia, były popełniane w okre-

sie od 1927 — 1930 i polegały na tem, że w kinach sprzedawano bilety ostemplowane podobioną pieczęcią magistratu.

Po 4-dniowej rozprawie Sąd ogłosił wyrok, mocą którego głównego oskarżonego Władysława Dworakowskiego, skazanego na 3 lata więzienia i 2 tysiące zł. grzywny, Franciszka Wam-

ke, b. urzędnika magistratu na 2 lata więzienia i utratę praw publicznych obywatelskich i honorowych na 8 lat, Włodzimierza Ruszkowskiego na półtora roku z zawieszeniem na lat 5, Kochowę na półtora roku z zawieszeniem na lat 5 i grzywnę 1.000 zł. Dwóch oskarżonych sąd uniewinnił, pozostałych zaś skazał na kary więzienia od 8 do 10 mies.

## Przechodzień raniony przez wartownika

Wczoraj około godz. 18-ej pod kopalnią „Flora” w Gołonogu obrzucony został kamieniami przez nieznaną sprawców war-

townik „Ochrony Mienia” Wasielak.

Wasielak w obronie własnej użył rewolweru, raniąc przechodzącego wówczas drogą niejaka-

kiego Sachsa. Sachsa w stanie ciężkim przewieziono do szpitala, wartownik zaś został zatrzymany.



SKŁADAJCIE OFIARY NA POWODZIAN

# W czasie świąt

## Obyczaje i wierzenia, które przetrwały

Ze świętami Bożego Narodzenia i Nowego Roku łączą się w Polsce różne prastare zwyczaje, których pochodzenie jest dziś niesłychanie trudno ustalić. Trzeba przedewszystkiem wiedzieć, że we wczesnym średniowieczu nowy rok zaczynał się 24 grudnia, a więc w wigilię Bożego Narodzenia. Dopiero znacznie później Kościół ustalił Nowy Rok na oktagwę Bożego Narodzenia t. j. na 1 stycznia, w którym odbyła się tajemnica stracenia Zbawiciela i nadania Mu imienia Jezus. Zwyczaje, które pierwotnie przetrzeżano przy obchodzeniu świąt Bożego Narodzenia, gdy od nich zaczynał się nowy rok, później, gdy święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku się rozdzieliły, stosowano do jednego i do drugiego z tych świąt.

Najbardziej charakterystycznym i najbardziej powszechnym zwyczajem tych świąt jest ko-

łędka. Słowo to nie zawsze to samo znaczy. Kołędami nazywają się pieśni o narodzeniu Chrystusa Pana, które się śpiewa od Bożego Narodzenia do Trzech Króli. Ale w dawnej Polsce podarek noworoczny zwał się także kołędą. Królówie polscy — jak piszą dawni kronikarze — „na kołędę” dawali wszystkim dworzanom swoim kosztowne podarunki, gdyż składali im życzenia „nowego lata” czyli nowego roku. Jednak pochodzenie kołęd i w znaczeniu pieśni i w znaczeniu podarunku jest wspólne.

Jeszcze w pogańskiej Polsce w czasie święta Koleny, jak nazywano jakiegoś boga czy boginię, posyłano sobie wzajemnie upominki, a miało to święto przypadać około 24 grudnia. Uroczystość sama nazywała się godami. God w starej polszczyźnie znaczy rok. Chwilę, w której się stykają dwa lata z sobą t. j. kończy rok stary a zaczyna rok nowy nazywano przeto w liczbie mnogiej godami. Ponieważ w średnich wiekach obchodzono Nowy Rok w dniu Bożego Narodzenia więc potem i te święta chrześcijańskie nazywano godami. Zresztą nazwa ta w wielu okolicach utrzymuje się dziś dnia.

Podczas obchodu godów już chrześcijańskich musiano jednak śpiewać wiele pieśni starożytnych o treści pogańskiej, a by tych nie śpiewać, trzeba było innych, przeto duchowni i po bożni ludzie świecy ułożyli w minionych wiekach mnóstwo pieśni, czyli „kołęd” pobożnych. Stąd one pochodzą. Znany jest wszyscy i powszechnie są one do dziś śpiewane, ale nie zależnie od nich utrzymały się w niektórych okolicach takie kołędy świeckie o charakterze żartobliwym.

Gdy młodzi chłopcy, zebrały się w gromadkę obchodzili „po kołędzie” domy, śpiewali i tak:

Mości gospodarzu, domowy szafarzu,  
Nie bądź tak ospały, każ nam dać gorzale,  
Dobrej z alembiku i do niej piernika,  
Hej kołęda, kołęda!

Mości gospodyni, domowa mistrzyni,  
Okaż swoją łaskę, każ dać masła,  
Jeżeli nie sknera, daj i kopę sera,  
Hej kołęda, kołęda!

Gdzie indziej znowu kołędy umowano w formę życzeń i śpiewano:

Żeby wam się rodzilo:  
Zytko — jak korytko,  
pszenica — jak rękawica,  
bób — jak złób,  
owies — jak skopieś,  
len — jak pień.

Do dziś dnia utrzymał się po-

wsiach i w małych miastach zwyczaj, że w okresie od świąt Bożego Narodzenia do Trzech Króli gromadki młodzieży chodzą od domu do domu z szopką czyli z jasełkami, z gwiazdą i t. p. i wyśpiewują kołędy, za co są gościnnie podejmowani. W niektórych okolicach młodzież przebiera się za Heroda, jego hetmana, żołnierzy, żyda, śmierć i diabła i po domach odgrywa sceny z podań z Pisma Świętego według tekstów, które w ustnej tradycji przechodzą z pokolenia na pokolenie. Gdzieindziej znowu ci, co chodzą po domach ze śpiewem kołęd, przebierają się za żydów, cyganów, niedźwiedzi, kozy i wilki.

Przeróżne zwyczaje łączy się w Polsce z obchodem wili No-

wego Roku w ostatni wieczór starego roku. Wieczór ten nazywa się szczerym a chodzenie po domach z kołędami chodzeniem po szczerakach albo szczerówkach. Obszedłszy wieś całą i wybierawszy podarków, wracają w umówione miejsce, poczem jedna z dziewcząt, obrana gospodynią, sporządza ucztę a wesola zabawa przeciąga się do rana.

Jest także zwyczaj żartobliwego kradzenia sobie rzeczy w ten wieczór i wykupywanie ich nazajutrz. Za wykupne młodzież wyprawia biesiadę w dniu noworocznym. W niektórych okolicach jest zwyczaj, że dziewczęta czynią sobie w wigilię Nowego roku najrozmaitsze wroźby zamażpójscia, jak w wigilię św. Andrzeja. Było kiedyś

niemianie, że dziewczyna, która w wigilię Nowego Roku do czeka północy i wpatrując się przy świetle dwóch świec woskowych w lustro, ani razu się nie obejrzy za siebie, zobaczy w lustrze poza sobą postać przyszłego męża. W innych znów okolicach młodzież w ten wieczór wyprawia sobie przeróżne figle. Jest jeszcze wiele innych zwyczajów, w ten wieczór przestrzeganych.

Nowy Rok powinien zastać bochen chleba na stole gospodarza, jako znak obfitości tego daru bożego, który przez rok cały nie powinien schodzić z jego stołu, a wraz z sobą powinien także służyć na powitanie i posiłek dla gościa i ubogiego. Dawniej przy powitaniu w Nowy Rok obsypywano się owsem

na znak pożądanego obfitości ziarna wszelkiego, a ci, co obchodzili z życzeniami, nosili owies w rękawicy i na każdy róg stołu sypali trochę owsa, aby tak wszystkie rogi założone były chlebem.

## DelKa

WIELKA SPRZEDAŻ GWIAZDKOWA  
OBUWIA I PONCZOCH  
PEDICURE zł. 1.50

Jeźnorozowy zabieg wraz z kąpielą nóg i usuwaniem odrisków przez siły kwatifikowane.

PEDICURE  
nie obawiają się do kuono obuwia.  
MARSZAŁKOWSKA 142

## Jak świętują Gwiazdkę w innych krajach

### GWIAZDKA W BELGJI

Co kraj, to obyczaj. Wieczór wigilijny w Belgii różni się w wielu szczegółach od naszego. Pierwsze co rzuca się w oczy przybyszowi z Polski, gdy znalazł się w Brukseli, to fakt, że w Wigilię otwarte są tutaj wszystkie restauracje, kawiarnie, winiarnie do późnej godziny nocej, że teatry, kina czynne są jak w dzień powszedni. Nie wynika z tego, by Wigilia tu nie była obchodzona, owszem, ale Belgijczycy obchodzą ją jakoś inaczej, mniej uroczyste, bez nastroju, jaki u nas panuje w ten wieczór. W wielu restauracjach i kawiarniach ustawiają duże choinki, oświetlone rzeźbione i ozdobione różnymi świecidełkami; menu kolacyjne zapowiada rozmaite „extras” w niżej jednak niepodobne do naszych; w niektórych zakładach wywieszono są w oknach zawiadomienia: „Gwiazdka dla samotnych”. Wszędzie jest też muzyka. Prezenty, podarki świąteczne rozdawane są przeważnie na św. Mikołaja. Bardzo też rozpowszechniona jest tu t. zw. buche de Noel (polano wigilijne); jest to polano z masy cukrowej lub marcepanu puszczone wewnątrz; zależnie od grubości i długości polana wkłada się do środka prezenty w postaci drobnych przedmiotów. Ta forma uromunku dotyczy przeważnie dorosłych, dzieciom zaś daje się podarunki ukryte w sąbotach, chodakach, które rodzice stawiają wiewozem przed kominkiem lub obok łóżka. Zasadniczą ozdobą stołu świątecznego jest indyk nadziewany kasz tanami; w przeddzień świąt cała Bruksela jest „zaindyczona”, wystawę wszystkich magazynów kolonialnych i sklepów z mięsem są zawalone niezliczoną ilością indyków. Summa summarum święta Bożego Narodzenia nie mają w Belgii ani tak uroczystego, ani tak intymnego charakteru i nastroju jak u nas.

### GWIAZDKA W NIEMCZECH

Wzmnożona ilość przesyłek pocztowych w okresie przedświątecznym jest normalnym zjawiskiem we wszystkich krajach, ale w Niemczech poważną pozycję zaimuła wśród tych przesyłek małe kartonowe pudełka. Na pierwszy rzut oka możnaby sądzić, że z okazji Bożego Narodzenia Niemcy przesyłają sobie wzajemnie po jednym tuzinie czystych kołnierzyków mekskich, gdyż fason i rozmiar tych pudełek znowem przynajmniej kartony, w których fabryki bieleżny dostarczają do sklepów kol-

nierzyki frakowe. Adresatami są najrozmaitsi ludzie bez różnicy wieku, płci i zawodu. Tak jak u nas, istnieje zwyczaj przesyłania przyjaciółom i znajomym kartek świątecznych w Niemczech uchodzi za „Aufmerksamkeit” czyli za dowód pamięci i uprzejmości przesyłanie takich pudełeczek. Zawierają one oprócz warstwy wior drzewnych bilet wizytowy przesyłającego wraz z pozdrowieniem dla adresata i mała, 15 cm. wysoka sztuczna choinka.

Drzewko zamontowane jest w podstawkę z dyktu, gałązki zdoła misternie zrobione świeczki i świecidełka, a całość wykonana jest z drzewa i politeru różnokolorowej.

Dzięki temu zwyczajowi nie ma w Niemczech dostojnie do mostów, w którychby na Boże Narodzenie nie było choinki.

Ten rodzaj urominków gwiazdkowych wszedł w użycie w tym samym czasie, gdy święta Bożego Narodzenia stały się dla ludzi, zaabsorbowanych pracą całoroczną w mieście, sposobnością do wycieczek w okolice górskie. Sporty zimowe, zwłaszcza sport narciarski, w Niemczech nadzwyczaj rozpowszechniony, odciąga mieszkańców miast od ich stałych siedzib. Za mykają więc mieszkania, ostentacyjnie zapuszczając rowery u okien i wyjeżdżają. Na trzy dni albo na tygodnie — zależnie od posiadanych środków pieniężnych. Po powrocie, dzięki uprzejmości przyjaciół lub przyjaciółek, znajdują choinkę. Przeważnie, taką, jaką u nas spotykamy wszędzie, montują w Niemczech jedynie rodziny mające małe dzieci.

W niektórych okolicach Niemiec, zwłaszcza w prowincjach północnych, choinka posiada specjalny urok dla mieszkańców, jest bowiem jedynym drzewem, na którym „leży śnieg”. Tradycja śniegu z waty na choinkach, pochodząca z południowej Francji, mogłaby się równie dobrze wywodzić z Hamburga lub Berlina, gdzie umiarkowany klimat wyklucza opady śnieżne. Wata „osnieżona” choinka jest przypomnieniem bardzo odległych krajobrazów zimowych, pięknych, a nieznanym mieszkańcom okolic, gdzie różnica między porami roku za znacza się jedynie częstszymi deszczami w zimie aniżeli w lecie.

Choinka jest jednakże przez znaczną nietylko dla członków rodziny — wszyscy domownicy, także służąca w domu, oczekują

Bożego Narodzenia z nadzieją ujrzenia choinki, a pod nią tradycyjnego podarku gwiazdkowego. Ale systematyczni i praktyczni we wszystkim Niemcy i pod tym względem wprowadzili już dawno normy. Klępoty naszych pań domu „Co tuż na gwiazdkę Kasi czy też Marysi?” współczesnym Niemcom są nieznane. Służąca, która w Niemczech ma oficjalną nazwę „pomocnicy domowej”, uważałaby z pewnością za krzywdę, albo za osobistą obrazę, gdyby jej pracodawczyń chciała ją obdarować z okazji Bożego Narodzenia według własnych pomysłów. Każda „Luisa” lub „Lotte” zgóry wie, co się jej od państwa należy. Sklepy spożywcze również wiedzą o tem, jakie tradycyjne podarki przeznaczono są dla służącej; a subiekt od razu zapakuje tekturą taką pełną rozmaitych orzechów i drugą taką z suchymi drobnymi ciastkami, z obowiązkowym dużym kolorowym piercem z niernika na wierzchu. Ten komplet słodczy jest podstawowym składnikiem podarku gwiazdkowego dla pomocnicy domowej. Towarzyszy mu zazwyczaj fartuch gotowy, jako symbol zniszczonej odzieży w ciągu całorocznej pracy w gospodarstwie domowym oraz materiały na suknie. Za nic jednak a przynajmniej za wielkie lekkomyślne poczytywałaby sobie niemiecka służąca, gdyby całość jej „gwiazdki” nie zawierała również owej małej, ciastki, jaką opisaliśmy na wstępie.

### GWIAZDKA W ARGENTYNIE

Ludność katolicka Południowej Ameryki obchodzi święta Bożego Narodzenia bardzo uroczysto. W Wilję, już od południa, mieszkańcy każdej wioski i każdego miasteczka porzucają swoje codzienne zajęcia, aby przebrać się odświętnie, poczem udają się do kościoła, skąd przed zachodem słońca wyrusza uroczysta procesja.

Miejscowi dygnitarze, a więc zwierzchnicy gminy, względnie ojcowie miasta, pełnią w tej procesji specjalnie dla nich zarezerwowane funkcje, idą w pochodzie przebrani za trzech królów, którzy przybyli do Betlelem. Czoło pochodu tworzy „bezerna” platforma, pokryta kobiercami, zaofiarowanymi na ten cel przez zamożniejszych mieszkańców miejscowości. Na platformie zainstalowana jest mała stajenka ze źłobkiem, a w niej Święta Rodzina. Platforma spoczywa na ramionach

młodych chłopców, ukrytych całkowicie pod zwisającymi z platformy kobiercami, tak, że odnosi się wrażenie, jak gdyby posuwała się sama. Za nią kroczy tłum wiernych niosąc figury świętych i śpiewając kolędy. Procesja krąży po ulicach tak długo, dopóki nie minie wszystkich bez wyjątku zakątków miejscowości i powraca do kościoła dopiero późno w nocy. Złazacza o zmroku procesja wgląda bardzo uroczysto, do nieważ tłum wiernych niesie żarzące się pochodnie, rozwidniając niemi najciemniejsze nawet ulice. Procesja robi częste postoje, zwłaszcza na obszerniejszych placach, gdzie oświetlonych płacach iluminacji w oknach domów. Istnieje również zwyczaj, że zamożniejsi mieszkańcy w tym dniu stawiają na tych placach kadzie z winem, i racza niem uczestników procesji. Młodzi chłopcy i dziewczęta, a także dzieci, puszczają się podczas postojów w tanie i procesja zwraca do kościoła nie raz dopiero o białym świcie.

Zg.

### GWIAZDKA Z NIEBA

Zbliżał się dzień Wili. Pan Stanisław ponuro chodził po domu. Klępoty jego doszły już do zenitu. Czynną niezaplacony, weksel zaprotestowany, przy duszy ani grosza. Rodzina czeka na Gwiazdkę... a w kieszeni pustki.

— Co robić? — myślał. — O Gwiazdce ani mowy, chyba spadnie z nieba...

W tej chwili odezwał się drzwonek u drzwi. Listonosz. Wręczył typową, urzędową kopertę. Pan Stanisław tylko przelotnie rzucił okiem na nią. Pochodziła od jakiegoś domu bankowego, czy kantoru wymiany. Nie warto otwierać. Wiedział już, o co chodzi. Grozą pewnie egzekucją za zaprotestowany weksel.

— I to może egzekucja w sam dzień Wili? — Ponure myśli stawały się coraz bardziej czarne i rozpaczne.

Weszła żona.

— Stasiu, co będzie z Gwiazdką? Porwała go dzika złość. Skoczył i wskazując na leżącą na stole kopertę, zawołał:

— Gwiazdka? Masz! Bierz! Oto nasza tegoroczna gwiazdka. Gwiazdka z nieba.

Żona spojrziała podejrzliwie na pana Stanisława. Podeszła do stołu i spokojnie otworzyła list. Zaczęła czytać głośno:

„Dochosimy uprzejmie, że w ostatnim dniu ciągnięcia trzeciej klasy wygrała 20.000 zł. padła na numer zakupyony przez W. Pana u nas. Prosimy o zgłoszenie się do naszego kantoru...”

Dziękij okrzyk wyrwał się z piersi pana Stanisława.

— Nie, niemożliwe! Ach! A ja nie chciałem nawet koperty otworzyć, Ach! Ach!

Patrzyła na niego, nie rozumiejąc o co chodzi.

— Nie przypuszczałam — zauważyła w końcu — że szczęście ci odbi-

# Gdzie jesteście my chłopcy?

(Korespondencja własna z Łukowa)

W ubiegłym tygodniu mieszkańców powiatu naszego spotkała przykra nie spodzianka. Starosta nasz p. Ignacy Skoczeń, o gospodarce, którego pisało się na łamach prasy, odszedł, przechodząc na inne stanowisko do województwa poznańskiego.

Wiele mówi się w związku z wyjazdem p. Skoczonia z Łukowa. Podobno nie był bardzo odpowiedni na teren łukowski, z powodu zbyt luźnego kontaktu z ludźmi. Stwierdzili to mieli dwaj delegaci, którzy przyjechali specjalnie z Warszawy. Nikt tych panów na oczy nie widział, nikt z nimi nie rozmawiał. Mieszkańcy miasta Kocka opowiadają tylko, że do hrabiego Żółkowskiego właściciela dóbr kockich przyjechali dwaj panowie na polowanie, w wolnych chwilach weszli kilka osób należących do służby, czy też zaufanych pana hrabiego, rozpytali się to i owo i odjechali, stwierdzając mały kontakt p. Starosty ze społeczeństwem. Zachodzi teraz pytanie, czy p. hr. Żółkowski i jego ludzie, to społeczeństwo łukowskie?

A gdzie jesteście, my chłopcy, którzy stanowimy 90 procent mieszkańców powiatu? Możeby Panowie delegaci nas zapytali się, jaki to kontakt p. Starosty z chłopami utrzymuje.

Piszę o tem tak dużo dlatego, że na wieść o przeniesieniu Starosty, poruzyły się wszystkie chłopiekie umysły w powiecie uformowały się liczne delegacje, prosząc p. Skoczonia o pozostanie w Łukowie. Chcieliśmy jechać do Lublina, Warszawy, ale cóż kiedy decyzja o przeniesieniu zapada w kilku dniach. P. Starosta, zęgnając się z nami, prosił, abymy nie wstydzieli żadnych kroków, mających na celu zmianę decyzji, gdyż postanowienie jego o przeniesieniu się jest nieodwołalne, dziękując wszystkim, a w szczególności rolnikom za okazywane mu głębokie zaufanie i rzetelną współpracę zarówno na polu społecznym, jak i gospodarczym, dzięki której można było wiele pracy zrobić, zachowując równowagę budżetową, a nawet osiągnąć nadwyżkę (dochody o kilkadziesiąt tysięcy zł. wyższe od wydatków), apelował abymy do nowego starosty, którym będzie p. Orłowski z liży zachowali ten sam stosunek lojalności i zaufania.

Jak dalece zdobył sobie przywiązanie nasze ten dzielny człowiek niechaj posłuży na dowód okoliczność, że kilkadziesiąt działaczy-chłopów obecnych przy pożegnaniu prosiło go, aby pozwolił na przyszły rok odwiedzić go na jego nowym terenie pracy i zapoznać się z metodami i rezultatami pracy drobnych gospodarstw w poznańskim, o których tak wiele na Podlasiu się mówi.

Jak pięknie i jak radośnie zapowiadała się praca społeczna, kulturalna i gospodarcza w powiecie łukowskim. Ilekroć dobrych i pożytecznych dla powiatu i państwa zamiarów, przy ścisłej harmonii współpracy można było wykonać. Bo p. Starosta Skoczeń miał zamiar zjednywać sobie ludzi, miał dar zachęcania ludzi do pracy i jednocześnie ich w imię dobra publicznego, bez względu na wyznawane poglądy polityczne.

Wielu z naszych nie należy do członków lub też sympatyków BBWR. Czy może to są skutki i tego, że na czele tej organizacji w Łukowie stoi człowiek, który jaknajmniej ma z nami kontaktu i którego przeszłość nie ma wspólnego z tak zwaną ideologią pilsudczyzny.

Nie będę o tem pisał, bo to są rzeczy przykre, jedno tylko mogę stwierdzić jako chłop. Pan Starosta Skoczeń swoim umiejętnym podejściem do ludzi, tak zjednał ich sobie, tak wszelkie rozporządzenia władz, uchwalone nastawy, umiał nam wyjaśniać, że nie przesadzaj, jeśli zaryzykuję twierdzenie, że po roku takiej pracy, jak dotychczas, zjednałby nas, dla głoszonej dzisiaj tak często idei „współpracy z rządem”, wszystkich.

Mało jest ludzi z północy t. zw. „inteligentów”, którzy potrafili zbliżyć się do ludności wiejskiej. Chłop na wsi jest nieufny, ale serdeczny i wylany i za serce sercem płacić potrafi. Wiele również zależy i uosobienie gminników nawet od tak nieznających naporów ludzi, jacy są urzędnicy gminni (wójt, sekretarz). Tam, gdzie wójt jest dobry gospodarz, gdzie pracownicy szybko, grzecznie, spraw-

nie i ze zafascynowaniem rzeczy załatwia chłopca, tam i wyrabia się stosunek chłopca do administracji i do Rządu. Bo dzisiaj, jak co i gdzie jest źle, chłop zaraz widzi winę Rządu. Dla przykładu mały obrazek: Kilku naszych gospodarzy wyjechało zakładać kółko rolnicze do sąsiedniej dużej wioski. Na zebraniu, gdzie prócz męża czynnego dla ciekawości były i kobiety, ludziska słusznie uskarżali się na biedę. Były takie głosy: „Rząd winien, bo na jarmarku policjant wyganiał babę z jajkami”, „Rząd winien, bo soltysowi dwa razy jeden i ten sam podatek zapłaciłem”, „Rząd winien, bo dwa dni czekał na zaświadczenie z gminy i nie otrzymał go”, „Rząd winien, bo spalili się mu budynki, a on od kilku miesięcy bezskutecznie oczekuje na odszkodowanie pogorzelowe, nie mogąc pobudować sobie chaty i wiele, wiele innych pretensji.. do Rządu.

Panowie siedzący przy biurku w Warszawie nie zdają sobie sprawy z tego, jak to w rzeczywistości życie na wsi wygląda. Urzędnicy przyjeżdżający na prowincję, widzą wszystko wręcz odmiennie, niż ono przedstawia się w rzeczywistości.

I dlatego człowiek, który potrafi wczuć się głęboko w życie i duszę chłopca, człowiek, który potrafi chłopca w dzisiejszych ciężkich czasach zagraść do pracy, człowiek, który potrafi na administrowaniu przez siebie terenie przeprowadzić zasady, że administracja i wszelkie instytucje są dla służenia społeczeństwu w myśl ogólnie znanej maksymy: Tabakiera dla nosa, a nie nos dla tabakiera, jest wedle naszego chłopiekiego rozumu, nieocenionym nabytkiem zarówno dla społeczeństwa, jak i Rządu. Takim właśnie człowiekiem był pan starosta Ignacy Skoczeń.

Stanisław Pyciński.

Przy zatruciu, wywołanem zepsutymi potrawami, jak również alkoholem, zastosowanie naturalnej wody „Franciszka Józefa” jest środkiem pomocniczym. Pytajcie się lekarzy.

P. T. Klientom naszym, używającym ostrzy do golenia POLONIA oraz P. T. Odbiorcom i Dostawcom życzy

## WESOŁYCH ŚWIAT

WARSZAWSKA FABRYKA OSTRZY DO GOLENIA „POLNOZ”. WARSZAWA, GROCHOWSKA 86.

**JEDYNA OKAZJA W ŻYCIU!** kto chce zabezpieczyć sobie, rodzinie starość pod własnym dachem, niech spieszy nabyć 900 metrów placu w rdzowej, suchej miejscowości 15 minut od tramwaju. Ulice oświetlone elektrycznością. Szkoła. Sklepy. Skład Spółny tylko 38 złotych miesięcznie. Biuro Parcelacyjne, Żórawia 41.

# Niezwykłe zdarzenie w Noc Wigilijną

Do wszelkich opowiadań i legend związanych z Nocą Wigilijną, odnosiłem się zawsze podejrzliwie. Nie wierzyłem, aby opowieści o zwierzętach, mówiących ludzkim głosem o północy, były prawdziwe. Ale, jak to mówią: „nie uwierzy, aż przymierzy”.

Obwieszony paczkami świątecznymi, po „dublowanej rybce”, wracałem z miasta do domu na Osiedle. Późno już musiało być, bo ludzie gestym sznurem ciągnęli przez most do Warszawy, niewątpliwie na Pasterkę, ale na wale wiślanym nie było już żywej duszy.

Nagle, z dachu jakiegoś domku, który mijalem, upadł na śnieg czarny wydłużony przedmiot. Spojrzałem w tę stronę. Najwyraźniej był to kot. Wypiął się w kablak, ogon zadarł w znak za pytania, ziewnął i zaczął biec obok mnie, w odległości może paru kroków.

— Co taki drań sobie myśli? — powiedziałem głośno i tu właśnie stała się rzecz nieoczekiwana: usłyszałem najwyraźniej głos ludzkiej mowy, trochę piskliwy:

— Przepraszam, jeżeli niepokoję, ale w swej kociej szczęści sadiłem, że będzie paru przyjemniej iść razem. Nie od-

zywałem się pierwszy, bo nie chciałem panu przeszkadzać w jego zamyśleniu, ale skoro tak się szczęśliwie składa, to chętnie odpowiem na pytanie — tak że pytaniem:

— Czy pan zna koty, to jest chciałem powiedzieć: czy wy, ludzie wiecie o kotach tyle, ile my wiemy o was?

— Miałem jednego znajomego kota — wybąknąłem, udając żymną krew, ale przyznam że obleciały mnie siódme poty. Bo i co odpowiedzieć, miałem na takie pytanie, z tak nieoczekiwanej strony?

— Tak, znałem jednego kota, ale to było dawno, a znajomość trwała krótko... Zdaje mi się — zacząłem dalej niewyraźnie, — że umarł na ślepą kiskę.

— Jest pan nieszczerzy — rzekł czarny kot poważnie. — Nie chcę powiedzieć, że jest pan obłudny, bo znam pana z tego osiedla, jako faceta statecznego, wiem gdzie pan mieszka, wiem że zalega pan z komornem, wiem jak ciężko boryka się pan z inkasowaniem należności w administracjach gazet, ale wiem, że jest pan tylko człowiekiem. Dlatego nie spodziewałem się po panu lepszej odpowiedzi...

— Szanowny pan kot mnie zdumiewa — odparłem ożywny i ośmielony życzliwością mego towarzysza — ale nie dostałem odpowiedzi na moje pierwsze pytanie, a, jeżeli mam być szczerzy, to powiem, że mam po dejrzenia, że pan kot wcale nie jest kotem, a zaklętym na Noc Wigilijną wywiadowcą podatkowym.

— Nie jestem żadną transformacją — oburzył się kot, zjeżył i zadarł ogona — jestem prosty, szczerzy kot z Osiedla. Pański kot z dużego miasta. Pańskie obawy są zatem bezpodstawne. Cieszy mnie jednak to zainteresowanie naszym gatunkiem. Niech więc pan przyjmie do wiadomości, co powiem: o tóż my, koty, umiemy myśleć. Jesteśmy w swych myślach i czynach niezależni, a nie od tego czy będzie dodać, że do otaczającego nas świata odnosimy się z całą prostotą, a więc szczerością, na którą was, ludzi, nie stęty, nie stać.

— Ależ to jest nadzwyczajne — wtrąciłem i bardzo prawdziwie — ciągnął dalej kot. Zaraz panu to dowiodę przykładami.

— Stwierdzam z żalem, że w porównaniu z nami, jesteście narcyści. Bo np., niech pan pomyśli: cokolwiek robimy kocie do — robimy dobrze: walka o byt, sprawy miłosne, mieszkanie, nasze sprawy społeczne, zamierzanie do sztuki — wszystko u nas idzie równo i spo-

# W CZTERY OCZY

(Inymne rozmowy lksa z Czyelnikami)

## Niech wie że go kocham

P. Renia zwierza nam się:

„Poznałam policjanta imieniem Józiek, którego pokochałam; wyznałam mu to otwarcie. On też powiedział, że mnie kocha, lecz na dowód tej miłości chciał, żebym mu się oddała. Opierałam się temu, lecz tak mnie oszołomił swymi pocałunkami, że mnie zdobył. Przyrzekł, że się ze mną ożeni. Był mi szczęśliwi, lecz szczęście nigdy nie jest wieczne. Pewnego razu, będąc z koleżanką, spotkałam go w towarzystwie kolegi. Zapoznałam ich ze sobą, lecz żałuję tego, gdyż od tej pory przestał do mnie przychodzić. Natomiast jego kolega zaczął mi dokuczać. Z początku la godnie prosił, żebym Józka rzuciła, a z nim się przyjaźniła, lecz ja kocham Józka i nie chcę się zedzić (bo mam jeszcze nadzieję, że wróci do mnie). Teraz już mi grozi, że mnie zabije. Ostatnio zaś poznałam chłopca, który daje mi posadę, ale pod warunkiem, że będę u niego mieszkała.

Radz, kochany Redaktorze, co mam czynić. Czy może usunąć się z tego świata, bo Józka nigdy nie zapomnę, a życie bez niego niema dla mnie wartości, mam dopiero 18 lat.

Redaktorze kochany, nie gniewaj się, że tak nabazgrałam, ale ja piszę na stojąco, bo niema nawet na czym się oprzeć, a tak bym chciała, żeby Józio się dowiedział, jak go kocham. Zgóry dziękuję kochanemu Redaktorowi! Jeśli Józio wróci do mnie, to ucałuję Redaktora, a ja tak słodko całuję...”

Obietnica jest, doprawdy, jak najpoukładniejsza, ale odpowiedź przysłały i tak. O „usuwanu się z tego świata” proszę zapomnieć raz na zawsze, bo to i grzech wielki i potrzebę wielkiej ku temu nie widzę. Ma Pani 18 lat, czyli jeszcze całe życie przed sobą, mężczyźni, jak

widzę „leca” na Panią w sposób masowy, więc czy nie lepiej przeboleć tego niewiernego Józka i czekać cierpliwie póki nie zjawi się znów ktoś, co wprowadzi rozkoszny zamęt w głowę Reniusi, pobudzi serduższko do przyspieszonego kołatania i stanie się wymarzonem przedmiotem do słodkich pocałunków, których Reniusia jest jakoby taką mistrzynią? Nie est to z pewnością kolega Józka, odrzucić więc śmiało, nie obawiając się jego gróźb! Nie jest to również ofiarodawca posady i mieszkania, więc precz również z nim. Nie będzie nim może jeszcze trzeci i czwarty, za to może będzie... dziesiąty, czy nawet dwudziesty, o to mniejsza. Zresztą, co do Józka — nie traćmy jeszcze nadziei. Narazie więcej mu smakuja pocałunki tamtej, ale to tylko dlatego, że są... nowe. Mężczyźni często rzucają dobrą dla nowszego. Ale gdy to nowe już będzie stare (a to szybko się staje), wtedy najczęściej, powracają do lepszego. Miejmy nadzieję, że Józik po przeczytaniu tego listu, przy pomni sobie odurzający smak pocałunków Reniusi i powróci do niej już wkrótce.

# CHORZY!

na katar żołądka, katar kieszki wątroby, kamień żółciowy, hemoroidy, krwotoki, wzdęcie brzucha brak apetytu, ogólne osłabienie nerwice serca, nerwy, bezsenność, reumatyzm, schizaz, kaszel, astma, płuca, gardło, migrenę, szum i zawroty głowy, bóle krzyża, cierpienie kobiece i wszelkie inne nteż się zwróca do Rudzińskiego a bóle i cierpienia natychmiast ustąpią.

## BEZ LEKARSTWA

uzdrawiam chorych. Jeżeli cierpisz, przyjdź i przekonaj się!

HIPOLIT RUDZIŃSKI

Przyj. 10 - 214 - 7 WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 60 m. 2

Kojnie Kot może zginąć w walce z silniejszym, ale walki nie będzie prowadził po partacku. A czy pan mógłby np. złapać mysz? Nie. Ale zapewne zdarzało się panu, że złapał własny palec, niezdarnie stawiając pułapkę. Nie wskoczy pan na drzewo, ani na ścianę z taką gracją, jak ja

We wszystkim jesteśmy tacy sami: prości i szczerzy. W miłości kierujemy się wzajemnością. Często jednak wypada walczyć o serce. Mówią wam chyba o tem nasze serenady na dachach. Ile jest w tem poezji... O, gdybyście ją mogli zrozumieć! W rodzinie zachowujemy hierarchję. Jest taki okres, w którym ojciec dostarcza żywności, tak jest na wsi, ale w mieście obowiązują układowe i inaczey. Tutaj zwykle interweniuja ludzie. Głównie przecież dziećmi opiekuje się matka.

— Zaczęłam mówić o sztuce. Otóż tu trzeba wiedzieć, że śpiewamy najchętniej w porze nocej, jak wasze primadonny.

— Zainteresuje pana zapewne nasz stosunek do sztuki radiowej, chciałem powiedzieć — do produkcji radiowej. W rzeczach radja jesteśmy krytykami ostrymi.

Moga pana zapewnić, że nie lubimy produkcji skrzypcowych, nie przemawiają do nas recitale, zwłaszcza głosy sopranowe niewyrobionych śpiewaczek. Poczynamy natomiast za muzyką Wagnera lub Bacha.

Muszę dodać tu jeszcze, że nasze radio polskie lekceważyło do bie dotąd nas zarówno, jak i luhaacz, jak wykonawców. Wiem że robi się tam najrozmaitsze trudne zabiegi o artystów z bieżej łaski. Słyszeliśmy o wędrówkach mikrofonu do Parku Paderewskiego, gdzie ja'em chętnie przebywają słowiki. Sam obserwowałem takie pozukiwanie mikrofonu po krzakach, gdzie właśnie spotkałem się z moją znajomą. Czego oni tam nie wyprawiali, żeby poczwycić parę treli. Porwała nas wiedza szewska pasja. Pamiętam, że mitylowałem znajomą, ale nie zdołałem pohamować tej oburzenia: rzuciła się i zjadła słowika. W upatrzonym mieście operatorzy znaleźli już tylko pioręka. A przecież można było tego uniknąć, gdyby zaproszono choć jednego kota do mikrofonu. Byłoby to wykorzystaniem ogromnych możliwości artystycznych. Niech pan pomyśli, z jakim rozrzewniem słuchaliby produkcji polskiego kota nasi emigranci zagranicą, marynarze na dalekich wodach, lotnicy, albo uczeni na biegunie?...

Gdy się ocknałem — tuż dnia to Czarnego kota nie było. W tej chwili usłyszałem dolatujące z dachu głosy kociej serenady: marrrrauu! marrrrauu! Czar to cy wielkiej prrsnał! Zona potamała się ze mną, ale inż nie onlatkiem. Nie umieszyla w cud nocy i wywiad z czarnym kotem.

# Nasza wielka ankieta z nagrodami

## Moja pierwsza miłość Nefortunna miłość i jej skutki (Godło: Anima Vilis)

— Wiesz, co, czy nie chciałbyś przyjść do nas na zabawę, mówię ci, urządzam pierwszą klasa zabawę, dla ciebie to okazja. Będąc w takim nastroju, trochę się rozewiesz, a potrosze zalejemy te nasze spotkanie, przecież to kopę lat nie widzieliśmy się!

— Prowadź mnie, prowadź do siebie na zabawę, chcę dziś bawić się, szaleć, dziś właśnie, dziś, do upadłego, do utraty przytomności, chcę dziś pić, tańczyć, szaleć, słyszysz?

Takim dziwnym głosem to powiedziałem, przepojonym goryczą, że ten wybałuszony na mnie oczy i odpowiedział:

— Bardzo się zmieniłeś, bardzo, od czasu, kiedyśmy się rozstali.

A oto i słychać już zabawę. Weszliśmy. Odrazu

**SILNY ZADUCH**  
uderzył nas, jaki tam rozchodził się po ciasnej izbie.

Sciany były tak wilgotne, że formalnie lało się z nich, a podłoga miejscami wygnita, tworzyła kałuże błota.

— Do jakiejże ty mnie to nory przyprowadziłeś, kolego? — spytałem.

— Nie pleć głupstw, to nie żadna nora, to jest moje mieszkanie i nie udawaj tu mi panicza, bo my.

**PANICZÓW WYRZUCAMY ZA DRZWI.**

Widzicie go, jaki pan, może on lepiej mieszka... może ci starczy na lepsze mieszkanie, a mnie nie, to widzisz! I nie wyjeżdżaj mi tu paniczku, na czerwona gębę malowany! On wyjeżdża mi tu z „nora”!

— Czego chcesz? Nie rozpuszczaj pyska, mogę odejść, kiedy chcesz, jeżeli ci się moja twarz nie podoba. — Byłem zły więc tak odpowiedziałem.

— Nie, możesz być, tylko nie lubię, jak mi kto pana udaje.

Zostałem. Jakże tu było wszystko inaczej, niepodobne do zabawy panny Lucji. Z bólem w sercu musiałem przyznać, że tam byli ludzie, ale tu nie wiem jak mam nazwać. I ze wspomnieniem tem serce ścisnęło się boleśnie, jakaś dziwna tęsknota ogarniała mnie na wspomnienie Lucji: za tą kochaną dziewczyną, za tą najmlodsza pod słońcem, za tą najdroższą, bez której już żyć nie mogłem.

Mimo tej tak zwanej wespelej zabawy, mnie tak było bardzo smutno, że nie mogłem niczem odebrać smutku, który wdzierał się do serca, jak wąż gryząc zębami i zapuszczając jad smutku i tęsknoty. Wypiłem więcej niż pół litra wódki, tańczyłem, śpiewałem, wrzeszczałem całym gardłem jak mogłem, jak umiałem najdłuższym głosem razem ze wszystkimi, lecz i to nie pomogło.

**W PIJANYM MYM MÓZGU**  
huczało, grało, szumiało, jakby piłowało wszystkimi nerwami. Odchodziłem od zmysłów, a świadomość o nannie Lucji nie zniknęła, a tylko coraz więcej rysowała się postać jej w pijanym mym mózgu.

Boże! Co to za okropna meka. A tam w kacie gra muzyka i wrzask z pijanów gardzieli łączy się w jeden chaos. Ta muzyka, to czarcia muzyka, a ta zabawa to diabelski młyn, w którym to wszystko się kręci, wiruje.

Oi, nie wytrzymam tu dłużej w tej przeklestej dziurze. I już miałem zamiar wyjść edy nagle zastąpił mi drogę jakiś drab o silnie podbitej oku, rozpita twarzą

— A co to, chcesz się od nas wymknąć? Fe, to tak u nas nie robi się, tak od nas łatwo się nie wymyka, bratku, poczeka, jeszcze. Muzyczka grała — prawda, tańczyłeś — też prawda, i muzyczka gra jeszcze — za to trzeba płacić, tak, płacić!

Nagle krew mi uderzyła do głowy i ogromna wściekłość ogarnęła mnie. O, jakże chętnie zapłaciłbym temu drabowi, **UDERZAJĄC GO W ROZPITĄ TWARZ,**

ale opanowałem się i tylko powiedziałem:

— Czego chcesz, draniu, ode mnie...

Nie dokończyłem, gdy ten huknął mnie z całych sił pięścią w twarz, że zwałem się jak kłoda na podłogę.

Jakby piorun uderzył we mnie, w oczach pokazały się setki gwiazd, a w uszach zagrała eskadra, ale wnet zerwałem się na równe nogi i stanąłem w pozycji obronnej przed tym drabem. W jednej chwili wszyscy nas okrzyki kołem.

Krew uderzyła mi do głowy. Huknął grom, błysnęła straszna mściwa myśl. Nie zdążyłem jeszcze dobrze wyprostować się, gdy drugi cios, niemniej straszny otrzymałem lewą ręką przeciwnika. Ja jeszcze nie atakowałem, bo nigdy jeszcze nie znajdowałem się w takim położeniu, wprost odrzuciłem z przerażenia, lecz widząc zamiar przeciwnika, instynktownie schyliłem się i to mnie uratowało. Pijany runął mnie w plecy i zwał się w kąt, a tam już pojechał do „rygi”!

W tej samej chwili przyskoczył drugi drab, wysoki i chudy, jego koścista dłoń uniosła się nadą, ale odskoczyłem w bok... Chciałem uciekać, ale zaszedł mi drogę. Świsnęło coś w powie trzu i spadło tuż za mną.

Nagłym ruchem schwycił ów drab ten przedmiot, co spać koło niego i uniósł go w górę.

**ZOBACZYŁEM NOŻ.**

Ostrze jego wyraźnie zablęskło od światła lampki naftowej. Ale jakaś dziwna moc i nieznaną mi dotąd odwaga wstąpiły we mnie. Zdawało mi się, że z całym światem mógłbym walczyć, a cóż dopiero z jednym opryskiem!

I nagle, zanim ten się zorientował, zrobiłem mistrzowski chwyt lewą, ujmując jego prawą dłoń, uzbrogoną w noż. Z całych sił ścisnąłem tak mocno i wykrzywiłem jednocześnie, aż trzasnęła w stawach. Syknął z bólu drab i wypuścił noż.

— Jura! nie daj się! — wrzasnęły pijane głosy, ale i to nie pomogło mu i nie dało odwagi bo Jura kłęczał już przedemną i wyl się z bólu. Wszystko to stało się w jednym mgnieniu oka i zanim zdążyli przybyć z pomocą temu ostatniemu, zdążyłem jeszcze chwycić jego szyję prawą ręką i cisnąć od siebie. Zatoczył się i

**PADEŁ NA PODŁOGĘ.**

Był to już najwyższy czas, aby ulotnić się jak najprędzej, to też tak chciałem uczynić, ale nic z tego nie wyszło.

W drzwicach stanęli inni osobnicy, zagradzając mi drogę. Zauważyłem ze straszkiem przeżenieniem, że byli uzbrojeni w noże i kastety. Strach mnie ogarnął nieopisany.

Mimo, że przed paru godzinami jeszcze marzyłem o śmierci, bo chciałem umierać, tak zżegnać, ale nigdy z reki bandyty! A wiedziałem dobrze, że w takich wypadkach nie tylko

wychodzi się calo, ale i bez życia, dla tego musiałem chwycić się bodaj to już ostatniego fortele.

Pod nogami leżał opryszek, ledwo sapiąc, nawpół przytomny. Schwyciłem, długo nie namyślając się, jedną ręką za nożę a drugą za rękę pijanego, zcucając nim z całych sił pod nogi przeciwników. Skutek był dobry.

Pięciu pijanych zwało się z nóg, jednocześnie, waląc się, nie chcąc zadać jeden

**STRASZNE CIECIE W BRZUCH**

swego towarzysza. Powstał nie opisany popłoch i zamieszanie, krzyk i jęk. Nie wiem nawet, czemu to, czy ktoś niechcący strącił lampę na podłogę. Zrobiło się strasznie i ciemno.

I w tem piekle przekleństw, złóczeń, jęków i szamotania udało mi się jakoś wymknąć cało. Kiedy już wybiegłem spotkałem jeszcze jednego opryska, który usiłował mnie zatrzymać, ale jego formalnie zwałem z nóg swoim pędem. Obaj zrewolucjonizowali się: on był pijany, a ja — miałem dziwną moc. bo pamiętałem zawsze o niej, bo tała mi przed oczyma jej potać ukochana, święta — może greszę myślarz o niej tak, ale zawsze, gdy o niej myślałem wstępowała we mnie taka dąw na moc, siła, która nie mogła być zwyciężona.

**WALKA — SERCA I DUSZY.**

Tędy wieczora przyszedłem do domu bardzo zły, bez żadnego humoru, więcej niż zwykle nerwowo usposobiony. Rzucałem marynarkę w jeden kąt, a kapelusze w drugi, zasiadając odrazu do kolacji, podanej przez matkę. Zjadłem kolację, sam nie wiem, jak i kiedy złapałem herbatę, a chleb rozrywałem rękoma nerwowo: gryzłem formalnie wszystko, co mi

podano do stołu z ścią szewską pasją i tak prędko, że sam nie zauważyłem, jak pochłonięte, niezwykłą dozę pokarmu. Spieszyło mi się widocznie gdzieś, ale gdzie? Chyba spać... O, nie, spać nie lubiłem, a nawet i nie mogłem wcale leżeć na łóżku, było to dla mnie meką. Łóżko, to istne

**ŁOŻE BOLEŚCI.**

Zbliżała się północ, godzina dwunasta, musiałem iść spać. Matka grymasi, narzeka:

— Pieniądz niema, a ty palisz, marnujesz naftę. Ty o niczem nie myślisz, tylko ci lata niny w głowie i t. p.

— Niech mama przestanie, niech mama nic nie mówi, nie zniosę tego dłużej!... Ja... ja... tego wszystkiego mam dość! Ja więcej cierpieć nie chcę, nie mogę! — wybuchłem nagle złością.

A kiedy i to nie odniosło pożądanego skutku, kiedy to matka poczęła jeszcze więcej narzekać, wtedy wpadłem w niezwykłą pasję i zagroziłem, że matkę wyrzucę, ale nieco później już gwałko żałowałem swego nietaktownego postępowania. Nie mogłem zmużyć oka. Nerwy moje już tak rozluźniły się, że nie byłem w stanie ich żadną miarą wstrzymać. Posta nowiłem tedy wyjść z domu. Dokąd — nie wiedziałem, ale wyszedłem.

**WIECZÓR BYŁ CIEPLY I PARNY.**

Na tle ciemnego nieba, wśród obłoków, jak w kłębach dymu płynął dumny księżyc, odwieczny sprzymierzeniec ideałów, po wiernik najtajniejszych wrażeń miłosnych, przyjaciół poetów i lunatyków, wyplinał, dumnie spoglądając zgóry na świat cały, uśpiony, ciemny i nieczuły.

A ja szedłem, skapany w tym blasku księżycy, przepojony na wskroś boleścią, złamany na

uchu i jakby opuszczony przez wszystkich i przez świat cały szedłem, nie znajdując miejsca na ziemi. A księżyc co chwila zasłaniając się chmurami, mru-gał swem krzywym okiem i patrzył nieczułym spojrzaniem na mnie zbolatego i tęskniącego do ukochanej swej Lucji, która nie mogła już istnieć dla mnie!

Dlaczego ja muszę tak cierpieć... dlaczego? Czyż nie mógłbym jak znowu odzyskać? Dlaczego nie, mógłbym zawsze, kiedybym tylko chciał. Wiedziałem święcie, że ona mnie jeszcze kocha. A kiedy na chwilę oddalała się od tej brutalności mego rywala, to wiem, że

**ULEGŁA TEJ BEZWZGLĘDNEJ SILE MĘSKIEJ.**

której on używał wobec kobiet, a której mnie było brak. Za bardzo łagodnie byłem usposobiony względem kobiety, a może dla tego, że ją tak dziwnie kochałem i nie śmiałem używać tej natarczywości. On imponował swą męską siłą, ja zdobywałem sercem i duszą!

Ale teraz między nami wszystko skończono! Bo zawsze ilekroćbym próbował iść do niej, jakaś inna siła tajemnicza odmawia, wzbrania, a to jest me własne wstrzymanie.

Sumienie mi mówi: jeśli ją naprawdę kochasz, to nie psuj jej życia, ona z tobą nie będzie szczęśliwa! Ty niedarz, ona nie zna, co to jest „nędza” i swojej jej w oczy nie zachce! Zostaw ją dla niej samej i dla „niego”, który jest bogaty i ma więcej szans do uszczęśliwienia „jej”! Ona „go” też kocha i przedkłada go sobie. To był chwilowy kaprys wypieszczonej dziewczyny! Nic więcej... Nie, nie, nie chce o tem myśleć więcej, ja oszaleje... Precz wy przekleste mwał, nie dajecie mi żyć! Dalszy ciąg nastąpi.

## PROGRAM RADJOWY

**PONIEDZIAŁEK, 24 GRUDNIA**

6.45 Pieśń poranna; 6.48 Muzyka; 6.52 Gimnastyka; 7.07 Dalszy ciąg muzyki; 12.10 Koncert; 13.05 Muzyka popularna; 16.10 Audycja wigilijna p. t. „W szopce ubogiej”; 16.50 Koncert świąteczny; 17.05 Audycja dla chorych; 17.20 Recital organowy; 17.40 Przegląd filmowy; 17.50 „Na krakowskim rynku”; 18.10 C. Saint-Saens: Oratorium Bożego Narodzenia w wyk. chórów mieszanych, orkiestry i solistów; 19.10 Żołnierska audycja wigilijna; 19.35 „Gawedia wigilijna dla samotnych”; 19.50 Audycja kolędowa; 20.15 Przemówienie wigilijne — wygł. Prymas Polski ks. Kardynał August Hlond; 20.25 Kolędy; 20.40 „Przed Janikowym Szalaszem” — Audycja luźna. Piosenki i tańce góralskie; 21.15 „Pierwsza Wigilia w okopach”; 21.30 „Kolendy klasztorne”; 22.00 „Maszyny świąteczne”; 22.15 Muzyka popularna; 22.30 Audycja dla Polaków Zagranicą; 23.00 Dalszy ciąg muzyki popularnej; 24.00 Transmisja Pasterki z Klasztoru Jasnogórskiego OO. Paulinów w Częstochowie.

**WTOREK, 25 GRUDNIA**

9.00 Sygnał czasu i kolędy. 9.05 Muzyka. 10.00 Kolędy. 10.30 Nabożeństwo z katedry św. Jana w Warszawie. 12.03 Muzyka salonowa. 13.00 „Okolice Krakowa z lotu ptaka”. 13.05 Muzyka popularna polska. 14.00 Koncert. 15.30 Muzyka ludowa. 16.00 „U nas inaczej”. 16.20 „Boże Narodzenie w muzyce”. 16.45 „Sprawa honorowa” (humoreska). 17.00 Muzyka do tańca. 17.50 Fragment teatralny. 18.05 „Książę musi się bawić” (wesola audycja). 18.35 Drobne utwory czeskich kompozytorów. 18.45 „Dziwy pod chłopską” słuch. dla dzieci. 19.25 Kolędy. 19.50 Felj. nt. „Klejnot Polski — Pomorze”. 20.00 Wielkie wiecheńskie potpourri o t. „Nad modrym Dunajem”. 20.45 „Historia kolędy polskiej”. 21.00 „Pokój ludzimi dobrej woli” (audycja kolęd narodów Europy). 22.00 Muzyka lekka. 23.30 Muzyka taneczna.

**FALAMI ETERU POPŁYNA**

**TRADYCYJNE PIENIE „PASTERKI” Z KLASZTORU JASNOGÓRSKIEGO NAD POLSKĄ I DO AMERYKI**

W dniu wigilijnym radiostacje całej Polski będą mogły w skupieniu wysłuchać uroczystej Pasterki, która będzie nadawana z Klasztoru na Jasnogórze. Pasterkę odprawi N. O. Pius Przeddziecki, General Zakonu O. Paulinów; Kazanie w czasie Pasterki na temat „Nie bójcie się, bo o to opowiadamy wam wesele wielkie” wygłosi O. Norbert Motylewski, Przeor Jasnogórski. W czasie Mszy św. śpiewać będzie chór Bazylki Jasnogórskiej pod dyrekcją Profesora Ludwika Wawrzynowicza, dyr. Szkoły Muzycznej i dyr. Chóru Bazylki Jasnogórskiej Pasterka dla Polaków rozpocznie się o godz. 24.00 zaś o godz. 5.30 rano zostanie odprawiona Pasterka która transmitowana będzie tylko specjalnie na Amerykę dla polskich emigrantów. Wczesna ta godzina transmitacji się tam że na drugiej półkuli o tej porze będzie godzina 18.00. Pasterkę odprawi Przeor Jasnogórski — O. Norbert Motylewski. Krótkie przemówienie na temat „Chwała na wysokościach Boga, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli” wygłosi N. O. Pius Przeddziecki, Gen. Zakonu O. Paulinów. W czasie Pasterki śpiewać będzie chór dzieci szkolnych i Chór Bazylki Jasnogórskiej.

**W DNIU WIGILIJNYM PRZEMÓWI DO SŁUCHACZA PRYMAS POLSKI J. E. DR. KARDYNAŁ HLOND**

W dniu wigilijnym o godz. 20.15 przemówi do radiostuchaczy przed mikrofonem warszawskim J. E. Ks. Dr. Kardynał Hlond.

**PRZED JANIKOWYM SZALASZEM**

Chór „Wesołej Piątki” z tenorem p. Jasłowskim, oraz kwartet smyczkowy wystąpią w lwowskim studjo P. R. podczas wieczoru wigilijnego o godz. 20.40 z piekna audycja układu T. Surodzkiego. Będą to oryginal-

ne pieśni góralskie i podhalańskie, wśród których na pierwsze miejsce wybija się „Marsz na cześć Janikowa”. Ciekawa instrumentacja ludzka przypomina góralską kapelę.

**ORATORIUM SAINT - SAENSA NA BOŻE NARODZENIE**

Muzyka religijna, stanowiąca do końca wieku 16, główny temat kompozycji, przybiera w czasach późniejszych rozmaite formy i rozmiary. Stosunkowo mało zajmuje się nią druga połowa w 18-ego i pierwsza połowa w 19-ego. Dopiero romantyzm znajduje w niej źródło natchnienia, a idea Bożego Narodzenia staje się bodźcem mistycznym - idealistycznej twórczości.

W atmosferze takiej wyrasta cały szereg kompozycji kościelnych czołowych kompozytorów francuskich. Ważne miejsce między nimi zajmuje Saint Saens, który pisze — obok swych świętych utworów świeckich — szereg dzieł kościelnych.

Oratoria te zbliżają się stylem swym do muzyki operowej. Mimo to posiadają one dużo szerszego piękna i wdzięku, odznaczają się znakomitą instrumentacją i inwencją melodyjną. W Oratorium na Boże Narodzenie, przeznaczonym na chór, orkiestrę, i śpiewa zwraca uwagę piękna seria mezzosoprana, solo tenora z towarzyszeniem chóru, efektowne ensembles i imponujące chóry.

Dzielo to nadaje rozgłosu lwowska w wigiliję o godz. 18.10.

**NAD MODRYM DUNAJEM**

Wiedeńskie potpourri Tadeusza Szredyńskiego, które nada Lwów w pierwszy dzień Świąt, o godzinie 20.00, będzie niewątpliwie najweselej z dotychczas wykonanych udwyki wiedeńskich lwowskiego zespołu. Potpourri „Nad modrym Dunajem” usłysza słuchacze w wykonaniu zwiększonej orkiestry salonowej chóru „Wesoła Piątka”, oraz Tadeusza Jasłowskiego, który wystąpi, jako solista.

# ZE ŚWIATA PRACY

## „Aspiryna” bezpieczeństwa pracy

### Rzeczywista ochrona życia robotników i jej potrzeby

Wśród szerokich sfer naszego społeczeństwa, słabo zorientowanego w sprawach bezpieczeństwa pracy, wytworzyło się sporo twierdzeń bezwartościowych, lub przesłarżanych opinii, prawie legend podawanych z ust do ust, które niejednokrotnie poważnie utrudniają jasne spojrzenie na tę sprawę.

Jednym z takich najczęściej spotykanych, a powszechnie u nas krążących liczmanów jest przekonanie, jakoby maszyna była najczęstszym a prawie wyłącznym źródłem powstawania wypadków. W oczach naiwnych zastosowanie osłony maszyny stanowi wobec tego generalny, a niemal jedyny środek do zwalczania wypadków, niejako „aspirynę” bezpieczeństwa pracy. Faktem jest, że największą część wypadków powoduje objęty dla bezpieczeństwa człowieka i przezeń stworzona wadliwa organizacja pracy.

Istnieją jednak i inne liczmany. Długotrwały ucisk zaborców i brak własnych form bytu państwowego wytworzył w naszym społeczeństwie wygórowane pojęcie o wszechmocy państwa. Z biegiem czasu samo życie przeprowadziło korektę tych życzeń, na których dzień obok najszlachetniejszych pobudek, częstokroć tkwił bezwład, opieśloność i chęć wyręczenia się w pozytywnej pracy „kimś innym”.

Bezpieczeństwo pracy po dziś dzień należy do tych dziedzin, które nie podległy jeszcze takiej gruntownej rewizji. Cały ogromny ciężar tego problemu nasze społeczeństwo zrzuciło z lekkim sercem na barki organów państwowych. Czyniąc tak, nie zwróciło uwagi, że żadna, nawet najbardziej wyrobiona organizacja państwowa we

wszystkich szczegółach nie rozwiąże wielkiego zagadnienia bezpieczeństwa pracy.

Organizacja bezpieczeństwa pracy ma dużo podobieństwa do organizacji obrony przeciwlotniczej cywilnej ludności. Państwo działalność swą koncentruje na obronie ściśle wojskowej, ograniczając się natomiast do inicjatywy i nadzoru związków społecznych, zajmujących się zorganizowaniem obrony przeciwlotniczej miast, osiedli, zakładów przemysłowych i t. p.

Rolę państwa w interesującym nas problemie wskaże drugi, nieco może drastyczny przykład, zapożyczony z dziedziny bezpieczeństwa publicznego:

Organem państwowym, wyszukującym i ścigającym przestępców jest policja, żadne państwo niema jednak tak sprawnych i rozgałęzionych organów bezpieczeństwa publicznego, aby one potrafiły uczyć wszystkich obywateli uczciwego postępowania, nadzorować ich pod tym względem i zgóry zapobiegać przestępstwom, do których popełnienia mają niektórzy obywatele sposobność lub ochotę. Policja nie może wyczytać z fizjonomii przechodnia, czy gdzie i jakie przestępstwo ma zamiar popełnić i rzadko kiedy zapobiegnie, w tajemnicy uplanowanej defraudacji i włamaniu. Sądy wprawdzie karzą przestępców, natomiast nie są w stanie zorganizować w skali ogólnopaństwowej stałych i specjalnych szkół, w którychby wychowywano miliony lojalnych i uczciwych obywateli, chyba... żeby miejscem nauczania były kursy więzienne.

Zatem inną sprawą jest zapewnienie koniecznego minimum bezpieczeństwa wewnątrz państwa, a zupełnie różną od

niej, pozytywne wychowywanie członka społeczeństwa na dobrego obywatela. Przy rozwiązywaniu tego zagadnienia muszą współdziałać wszystkie wychowawcze czynniki istniejące w państwie, począwszy od rodziny, szkół powszechnych i wyższych, a skończywszy na stowarzyszeniach i doraźnych kursach.

Uczywiście żadne porównanie nie jest ściśle, jednak to samo, co powyżej powiedziano, odnosi się w pewnym sensie i do akcji przeciwwypadkowej. Wprawdzie, poza zdeklarowanymi samobójcami i degeneratami, niema amatorów do wywoływania wypadków z całą świadomością zamierzonego czynu. Natomiast jest wielu takich, którzy wypadki powodują przez lenistwo, złośliwy upór, skąpstwo lub zaniedbanie. Inspekcyjne władze państwowe przede wszystkim na to istnieją, aby przelamywać te wady i braki, pociągając do od-

powiedzialności, drogą wizytacji i nakazów dbać o zachowanie najbardziej elementarnych warunków bezpieczeństwa pracy, chętnym zaś udzielać rad, wskazówek i pomocy. Natomiast nie można żądać od władz tego, czego żadna władza na świecie nie dała, t. j. nauczania bezpiecznych metod pracy wszystkim pracodawców i robotników. Również władza pochodząca z zewnątrz nie może dopilnować przestrzegania bezpieczeństwa we wszystkich podległych jej zakładach pracy, chyba, żeby liczba jej przedstawicieli pokrywała się niemal z liczbą przedsiębiorstw, co jest oczywiście nonsensem.

Zarówno więc lojalność obywatela, jak i stosowanie bezpiecznych sposobów pracy jest problemem przede wszystkim organizacyjnym i wychowawczym, co w naszym społeczeństwie nie jest jeszcze dostatecznie zrozumiane i ocenione.

## Kurs społeczny samorządowców

Jak już donosiliśmy Związek Zawodowy Pracowników Samorządowych m. st. Warszawy uruchomił, począwszy od dn. 3 grudnia r. b. 2-miesięczny Kurs Społeczno-Samorządowy dla pracowników miejskich.

Pierwszy cykl wykładów objął zagadnienia ustrojowe samorządu, a poprzecznie został niezmiernie głębokimi i syntetycznymi przemówieniami pana wiceministra Wł. Korsaka o roli samorządu w Niepodległym Państwie i Prezydenta St. Starzyńskiego na temat aktualnych zadań samorządu stołecznego.

Przy niezmiernie żywym zainteresowaniu ze strony słuchaczy, których uczęszcza na Kurs ponad 200 osób, odbyły się dalsze wykłady Dyrektora Dep. Samorządowego Min. Spraw

Wewn. Witolda Zbikowskiego na temat: „Samorząd, jego istota i rola”. Rady B. Trzebskiego na temat: „Organizacja Samorządu miejskiego”. Obydwaj wykładowcy wybitni znawcy teorii i praktyki samorządowej przeprowadzili wnikliwą i niezmiernie przekonującą analizę dotychczasowych braków samorządu, wskazując, że nowa ustawa samorządowa nietylko unifikuje i usprawnia organizację samorządu terytorjalnego, ale czyni zadość współczesnym poglądom na istotę i rolę samorządu.

Rozwój samorządu w państwach zachodnio-europejskich (Anglia, Francja, Niemcy) i Polsce Przedzoborowej omówił w sposób zwięzły, a interesujący płk. H. Eile. Uzupełnieniem za-

## Ciężka dola rzemioslnika obrego we Francji

PARYŻ, (PAT.). 45 deputowanych prawicowych opracowało projekt ustawy, ograniczającej prawa rzemieślników cudzoziemskich.

Autorzy projektu ubolewają nad nieproporcjonalnie wielką liczbą rzemieślników obcych we Francji, szczególnie cieśli, stolarzy, krawców, szewców, kuźnierzy, fotografów i t. p. i proponują ograniczenie drogi rozciągającej prace robotników obcych.

Zamieszkał i wykonywujący swój zawód we Francji rzemieślnicy obcy nie będą ograniczeni w prawach, muszą jednak być zarejestrowani u władz policyjnych. Nowoprzybyłym rzemieślnikom obcym będą wydawane, pozwolenia na wykonywanie zawodu jedynie po uprzednim uzyskaniu zaświadczenia odpowiedniej Izby rzemieślniczej.

Uzyskanie prawa wykonywania pracy we Francji będzie mogło być odjęte każdemu rzemieślnikowi obcemu, skazanemu przez sąd za przestępstwo kryminalne lub też niezgodną konkurencją. Do rzemieślników obcych zastosowana będzie norma procentowa.

Projekt przewiduje wreszcie pozabawienie obcych rzemieślników pewnych niż podatkowych, przysługujących rzemieślnikom francuskim.

KTO PRAGNIE potęgi Polaki na morzu — ten popiera Fundusz Obrony Morskiej, Konto F. O. M. w P. K. O. Nr. 30.680.

## Elementarz prawa pracowniczego Jeszcze o sądach pracy

Nawiązując do wyjaśnianych w ostatnim dodatku „Ze świata pracy” zasad sądownego prawa o sądach pracy, obecnie zwrócimy uwagę na odchylenia szczególne, obowiązujące w postępowaniu przed temi sądami.

Art. 17 omawianego rozporządzenia zezwala powodowi na wytoczenie powództwa bądź przed sąd, w którego okręgu jest, była lub miała być wykonywana praca, bądź przed sąd, w którego okręgu znajduje się zakład pracy lub siedziba zarządy przedsiębiorstwa, bądź wreszcie przed sąd właściwości ogólnej pozwanego (miejsce zamieszkania).

Cytowany wyżej przepis, pozostawiając osobie zainteresowanej swobodę wyboru właściwości miejscowej sądu, posiada dla świata pracy niewątpliwie doniosłe znaczenie, gdyż, jak wynika z praktyki sądowej, w przeważającej liczbie procesów, pracownicy występują raczej w roli powodów, docelujących należnych im rozszczeń.

Odmianie również ujęte jest zagadnienie zastępstwa procesowego.

W myśl art. 21 pełnomocnikiem strony przed sądem pracy oraz przed sądem okręgowym może być: 1) ojciec, matka, małżonek, brat, siostra lub dziecko; 2) przedstawiciel stowarzyszenia zawodowego, którego stroną jest członkiem, upoważniony przez stowarzyszenie do wystąpienia przed sądem pracy; 3) adwokat, jako stały tądca pracy pracodawcy lub stowarzyszenia; zawodowego, którego stroną jest członkiem, 4) działający w zastępstwie pracodawcy kierownik lub funkcjonariusz zakładu pracy, w którym pracownik jest zatrudniony; wreszcie 5) w sprawach, w których

wartość przedmiotu sporu pierwotna lub późniejsza przewyższa 300 złotych pełnomocnikiem strony może być ponadto każdy adwokat. Poczynając od złożenia środka odwoławczego do Sądu Najw., obowiązują zastępstwo stron przez adwokatów.

Rozszerzenie kręgu osób, dopuszczonych do zastępstwa przed sądami pracy powitać należy z niewątpliwym uznaniem. Tembardziej jednak niesłuszniejszą i bardziej krzywdzącą świat pracy wydać się musi zasada, krepująca pracownika, w wyborze fachowej pomocy prawnej w sprawach o rozszczeniu nieprzewyższające 300 zł. (w dawnych przep. 200 zł.).

W powyższych procesach pracownik ograniczyć się musi do usług radców prawnych stowarzyszeń zawodowych, których jest członkiem, a w nierzadkich wypadkach zdany będzie na własne siły. Wiele bowiem galezi pracy nie posiada stowarzyszeń zawodowych i zorganizowanych wydziałów prawnych, często dany pracownik nie należy do żadnego ze stowarzyszeń, bądź też będąc członkiem takiego związku — nie posiada zaufania do narzuconego mu radcy prawnego.

Nierówność stron w procesie z tem większą występuje jasnością, gdy w konkretnym przypadku pracodawca skorzysta z przysługującego mu prawa wyboru obrońcy. Zwrócić wreszcie wypada jeszcze uwagę na przepis, zezwalający powodowi na uzyskanie nakazu zapłaty na podstawie książeczki obrachunkowej, jeżeli odpowiadająca ona przepisom prawa, nie nasuwa podejrzeń co do jej prawdziwości, a należność pracownika jest stwierdzona podpisem pracodawcy lub osoby upoważnionej przez niego do rozliczeń z pracownikami.

## Obniżka płac robotników rolnych w Małopolsce, Wielkopolsce i na Pomorzu

W dn. 17 b. m. odbyło się we Lwowie posiedzenie nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej dla załatwienia sprawy umowy zbiorowej w rolnictwie dla województw lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego na rok służbowy 1935-36.

W wydanem tegoż dnia orzeczeniu Komisja utrzymała dotychczasowe zasady umowy zbiorowej z tem, że wobec zniesienia opłaty na rzecz ubezpieczenia chorobowego w wysokości przeciętnie około 17 zł. na fornała, płace gotówkowe zostały zmniejszone o 10 zł. co

oznacza rocznie podwyżkę zarobków o 7 zł.

Jak wiadomo, obecnie obowiązujące ponoszenie kosztów ubezpieczenia chorobowego, prowadzonego we własnym zakresie przez pracodawców rolnych ciąży wyłącznie na pracodawcach. Komisja obradowała pod przewodnictwem naczelnika wydziału M-stwa Opieki Społecznej p. W. Preniera.

W dn. 21 i 22 grudnia r. b. odbywały się posiedzenia nadzwyczajnej komisji rozjemczej dla załatwienia sprawy umowy zbiorowej w rolnictwie dla województw pomorskiego

i pomorskiego na rok 1935/36. Komisja utrzymała dotychczasowe zasady umowy zbiorowej z tem, że wobec zniesienia opłat na rzecz ubezpieczenia chorobowego, ponoszonych dotychczas przez robotników rolnych w wysokości przeciętnie około 18 — 20 zł. miesięcznie na ordynaryusza, płace gotówkowe zostały zmniejszone o 12 — 18 zł., co oznacza utrzymanie dotychczasowego stanu zarobków.

Jak wiadomo, obowiązek ponoszenia obecnie kosztów ubezpieczenia chorobowego, wprowadzonego we własnym zakresie przez pracodawców rolnych, ciąży wyłącznie na tych pracodawcach. Komisja obradowała pod przewodnictwem naczelnika wydziału w Ministerstwie Opieki Społecznej inż. Preniera.

## Masowa emigracja do Brazylii i Argentyny

W roku 1935 podjęta będzie masowa emigracja rolna do Brazylii i Argentyny. W sprawie tej przeprowadzone zostały ostatnio pertraktacje z stowarzyszeniami kolonizacyjnymi, które otrzymały od rządów Brazylii i Argentyny poważne koncesje na parcelację olbrzymich obszarów.

Do Brazylii kierowani będą osadnicy rolni, którzy osiąść

mają na gruntach parcelowanych w stanie Parana. W Argentynie kolonizowane mają być stany Cordowa i Tucuman. Według przewidywań już w ciągu pierwszych miesięcy roku 1935 wyemigruje z Polski około 1000 osób.

Rządy zainteresowanych w osadnictwie państw przyznały wychodźcom z Polski daleko idące ułatwienia wizowe.

# TOWAR NR. 1

## Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odstawiająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Lekarz rzekł, delikatnie Józikowi, aby go uspokoić:

— Pan będzie łaskaw nie obawiać się niczego. Sprawa wyjaśni się z pewnością, narazie wszakże muszę pana jeszcze przetrzymać tu jakiś czas do przybycia lekarza naczelnego, bez którego nie mam prawa nikogo wypuszczać. Zaznaczam, że zdarza się niekiedy, że nie przychodzi do szpitala, ale w takim razie sprawa także nie potrwa dłużej, niż jeden dzień jeszcze. Niechże pan więc łaskawie pozwoli się odprowadzić narazie jeszcze do celi. Tem szybciej pan się stąd będzie mógł wydostać.

Józik gotów był uwierzyć lekarzowi, który rzeczywiście przemawiał bardzo przekonująco. Ponowił więc jeszcze tylko swoją prośbę i zapytał, czy nie mógłby dostać czegoś do czytania. Lekarz przyrzekł, że mu także przyniesie książkę z biblioteki szpitalnej. Józik rzekł:

— Dziękuję panu, doktorze, pan jest jedynym człowiekiem, któremu ufam od czasu przybycia do Paryża. Mówi mi, co prawda, coś, że pan też knuje na mnie jakiś zamach — w tem miejscu lekarz spojrzął znacząco na swego asystenta, jakby chcąc mu powiedzieć: „Widzi pan, jak ta manja prześladowcza wciąż uparczywie powraca”, Józik zaś mówił dalej — ale chcę wierzyć, że może tym razem się mylę i raz jeszcze proszę tylko o możliwie szybsze wyzwolenie mnie, bo muszę czempredzej ratować moją zagrożoną narzeczoną.

Podał rękę lekarzowi, który ją uściśnął i dał znak dozorcóm, aby już przedź zabrali Józika, co tamci też skwapliwie uczynili.

Tymczasem lekarz zabrał asystenta do kierownika szpitala i rzekł mu:

— Niech pan posłucha, jak ja tę sprawę zreferuję naczelnemu. I może pan będzie łaskaw notować, co powiem, bo to musimy potem dać do archiwum jako wyjątkowo cenną obserwację.

Naczelnemu lekarzowi zaś tak opowiedział: — Niezwykle interesujący wypadek manji prześladowczej na tle ostatnich wydarzeń. Jak już pisałem w moim ostatnim artykule, wypadki aktualne często wywierają wpływ na ludzi, nerwowo nadzarpniętych i nadają ton ich manjom. Ostatnio z okazji sprawy S... wiskiego tyle się pisało o podkupności policji, że oto zjawił się u nas chory, którego wyraźne objawy manji prześladowczej wskazyują na to, że bredzi pod wpływem tych wieści. Mówi nieustannie, że prześladowają go jacyś handlarze żywym towarem, będący w zмовie z policją. Zamie-

rzam specjalnie zostawić go u nas na obserwacji, bo to ciekawy i zupełnie nowy wypadek.

— Rzeczywiście — przyznał lekarz naczelnny — i radziłbym go panu zademonstrować studentom na najbliższym seminarjum psychopatologicznym. Zaraz dam o tem znać profesorowi. Pana zaś poproszę o przetransportowanie chorego do kliniki uniwersyteckiej w dniu seminarjum, aby pan mógł zreferować ten wypadek.

Okazało się, że seminarjum jest już nazajutrz. Lekarz udał się do celi Józika i rzekł:

— Proszę pana, lekarz naczelnny wyjechał na parę dni, ale ja i tak już pana zwolnię. Wyjedziemy stąd już zaraz razem. Dla pewności tylko wstąpimy po drodze do kliniki uniwersyteckiej, bo ja chcę pokazać komuś z kolegów, jak to się zdarza, że kogoś zupełnie zdrowego traktują, jako obłąkanego.

Józik ucieszył się serdecznie, że wreszcie wydostaje się stąd i wesoło nawet rozmawiał z lekarzem, gdy w karetce szpitalnej wiezono go z kilkoma innymi chorymi do kliniki uniwersyteckiej. Mówił:

— Niech pan nie myśli doktorze, że ja panu ufam całkowicie. Tyle już zawodów doznałem w Paryżu i tak mnie prześladowali ludzie, nawet pozornie najżyczliwiej dla mnie usposobieni, że nie chce mi się wierzyć, aby wreszcie nastąpił kres mych udręk i dadzą mi wreszcie święty spokój. Powiem panu więcej, że gdyby pan mnie wiozł samego, nie pojechałbym... Ale ponieważ widzę, że jadą tu ze mną jeszcze inni pacjenci pańscy, zaczynam więc wierzyć, że doprawdy jedziemy do uniwersytetu.

— Otóż już nawet w nim jesteśmy — rzekł lekarz.

W klinice uniwersyteckiej lekarz umieścił wszystkich czterech swoich pacjentów w specjalnej poczekalni pod ochroną dozorców i wprowadzał ich do audytorjum uniwersyteckiego pokolei, umyślnie chowając sobie Józika na koniec.

Grupa 30 — 40 studentów obejrzała więc najpierw chorego, cierpiącego na t. zw. „megalomanię” czyli manję wielkości. Rozmowa profesora z nim była taka:

— Proszę się przedstawić tym panom. Kto pan jest?

— Baron Rotschild, najbogatszy człowiek świata.

— Czyżby? Tak dużo pan ma pieniędzy?

— Czteryście tysięcy miliardów i sto tysięcy franków.

— Sporo. To pan ma ogromne możliwości.

— Tak. Mam pięćset dwadzieścia osiem banków i mogę każdemu z panów dać po kilkanaście posad. Potrzebuję właśnie czterech dyrektorów zarządzających i jedenastu prokurentów.

— Cóż pan jada przy takim bogactwie? Naprzykład dziś na śniadanie?

— Zjadłem osiemnaście homarów i osiemdziesiąt dwa kurczaki

— A co pan zamierza robić teraz.

— Pójdę zagrać w golfa na moim jachtcie.

— Przyjemnej zabawy — rzekł lekarz i kazał zwołać następnego.

Ten twierdził ni mniej ni więcej, tylko, że jest wysłannikiem Boga, z którym komunikuje się co noc przez radio.

Wygadywał rozmaite głupstwa i prorocтва. Przepowiadał za dwa tygodnie potop i wyniszczenie całej ludzkości za grzechy.

Wnet po nim wprowadzono siwiejącą starszą kobietę, chorą na nimfomanię, to jest na przewrażliwienie i nadczułość zmysłową, co się często zdarza kobietom w t. zw. „niebezpiecznym wieku”. Odrazu rzuciła się na szyję profesorowi i wycalowała go wesoło, a potem rwała się do studentów. Dwóch dozorców z trudem tylko ją powstrzymało.

Wreszcie wprowadzono Józika. Spoglądał nie bez zdumienia na otoczenie. Lekarz powtórzył studentom to, co mówił swemu zwierzchnikowi. Potem przeczytał całe opowiadanie Józika i radził je sobie zanotować:

Józik w miarę słuchania błądł i wreszcie wybuchnął:

— A więc jednak przecucie mnie nie mylił! Znow wpadłem w zasadzkę! Pan doktor robi ze mnie wariata, pośmiewisko, dziwaka!... Boże, Boże, cały świat przeciwko mnie!... Ale ja na to nie pozwolę!... Nie pozwolę!... Zrobię koniec z tem prześladowaniem mnie!

Lekarz i profesor spojrzeli po sobie znacząco i potem pokazywali studentom żeby się patrzyli i uczyli.

Ponieważ Józik krzyczał dalej, lekarz podszedł do niego:

— Niech się pan uspokoi. To panu może zaszkodzić. Już koniec. Zaraz pan dostanie bromu i jedziemy do domu.

— Ani mi się śnił — krzyknął Józik — i nie panując już nad sobą trzasnął lekarza z całej siły w twarz. Dozorcy rzucili się do niego i znów wdziali mu kaftan bezpieczeństwa, poczem wywiekli z sali. Dalszy ciąg po świętach.

# POŻERACZ SERC KOBIECYCH

## Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

### BEZCZELNOŚCI...

Cabulski przechylił się jeszcze bardziej ku Teci i szepnął:

— Nie mogę tak mówić, bo się na dole mogą pobudzić... Niech się pani posunie, ja przejdę do pani, wtedy powiem...

— Cóż pan sobie myśli?! — powiedziała oburzona jeszcze bardziej Teci. — Dziękuję panu zgóry za wszelkie wiadomości!... Jeśli pan natychmiast nie zostawi mnie w spokoju, będę musiała wezwać pomocy panów, by pana nieco uspokoił!

— Ciicho, ciicho! — nakazywał Cabulski. — Czego pani tak głośno mówi?... Nie pożałuje pani, jeśli pani posłucha tego, co powiem!

Sam zaś błyskawicznie zastanawiał się:

— Co właściwie tej sikorze powiedzieć?... Rżnie cnotliwa, albo boi się wyspy przed kawalerem... Ale kto by zobaczył, co się dzieje na górze, kiedy na dole śpią jak zmarznięci?... Gdyby tak szepnął nazwisko Noderskiego?... Pusciliby do siebie! Na pewniaka!... I może bałaby się, bym nazwiska jej pierwszego kochanka nie powiedział głośno, bo ten drugi może usłyszeć!

Cabulski zdecydował się.

— Pani przecież zna hrabiego Noderskiego?... Strwożone spojrzenie Teci pobiegło ku Cabulskiemu.

— Znam... Ale cóż z tego? — wyszeptala z trudem przez nagle zacisnięte gardło.

— Właśnie... Niech się pani posunie, a coś pani powiem o nim.

Teci zacisnęła zęby. Zachowanie się nieznanego zaczęło ją wyprowadzać z równowagi.

— Mój panie, — powiedziała znów głośno, mimo gestów Cabulskiego, nakazującego ciszę, — niechże pan zachowa dla siebie wiadomości, a mnie zostawi w spokoju. W przeciwnym razie będę musiała oszukać swych znajomych, by pana pouczyli o przyzwyczajonym zachowaniu się w wagonie!

— Czego pani struga taką cnotkę?... Już nic nie mówię!... Nie chce pani słuchać, to nie!... A mogę powiedzieć coś ciekawego... Słyszałem od samego Noderskiego. Hrabia mi wczoraj w szpitalu powiedział. Pani wie, że on jest w szpitalu. Przecież zachorował u pani, no nie?

— Pan mnie zmusi do opuszczenia mego miejsca!

— POCO pani się będzie fatygować, że tak powiem? Prosił, żeby powiedzieć, to chciałem powiedzieć.

— Przez ten czas, co pan tyle naszeptał, mógłby pan powiedzieć, co pan miał do powiedzenia. A poza tem... nie ciekawi mnie, co pan Noderski miał do zakomunikowania mi przez pana!... Proszę zatem zostawić mnie w spokoju!

Teci odwróciła się energicznie i ułożyła się jakby do dalszego snu.

Cabulski, oparty na łokciu, przyglądał się dziewczynie i namyślał się, co ma dalej przedsięwziąć.

Cabulski nie zdawał sobie sprawy, że ma do czynienia z innym rodzajem kobiety, niż te, które spotykał na swojej drodze. Wydawało mu się, że jego prymitywne metody uwodzenia, czy intrygowania są zupełnie wystarczające. Wydawało mu się, że każda kobieta można skusić jakkolwiek, bo tylko czyha na to, by być skuszoną. Z takimi właśnie się spotykał, z pośród takich rekrutowały się jego znajome i ofiary. Nie było wśród nich cnotliwych. I teraz zachowanie się Teci tłumaczył sobie jako udawanie, w obawie zdradzenia się przed jednym kochankiem, że utrzymywała stosunki z innym. Był też najzupełniej przekonany, że on, mężczyzna przystojny, zrobił wrażenie na dziewczynie, że uległaby mu z łatwością, gdyby tylko były po temu odpowiednie warunki.

— Ale dlaczego się nie chce posunąć?... Taka ostrożna!... Trudno!... W wagonie nic się nie zrobi. Trzeba się przynajmniej na randkę z nią umówić po

przyjeździe do Warszawy!... Tam wezmę już ją w swoje obroty!...

Nachylił się więc z nad swego posłania i szepnął: — Niech pani będzie jutro wieczorem w cukierni Szwajcarskiej!... Pani wie, gdzie to jest? Na rogu Szpitalnej i Zgoda. Będę czekał na panią o siódmej. Powiem wtedy pani wszystko!...

Teci nie poruszyła się.

Cabulski potraktował to jako zgodę. Ułożył się, wzdychając i nie przestając zerkać na dziewczynę.

— Jak się spotkamy, zaproponuję jej jazdę samochodem!... Niech mnie kosztuje. Choćby do Wilanowa. Tę dziewczynę nie zaimponowałam?

Teci nie spała i myślała zła i zdenerwowana:

— Co ten bałwan sobie myśli? Za kogo on mnie bierze? Co on jednak może wiedzieć o Noderskim?... Jeśli to prawda, co on mówi, to Stefan jest zdrow i przytomny. Tem lepiej, że wyjechałam z Zakopanego... Żebym raz wreszcie mogła zapomnieć o nim! Zapomnieć, zapomnieć!...

Przebudzona nie mogła zasnąć. Irytowało ją kłócenie się nieznanego, jego sapanie i wzdychanie. Mimowoli myśli nawracały do szepotu tego niesympatycznego „eleganta”, jak go nazywała, nawracały do Noderskiego i wypadków niedawnych.

Tłumaczyła sobie zachowanie się Noderskiego, jego atak na nią i nie obciążała jego sumienia tym nowym zamachem na siebie.

— A gdybym istotnie spotkała się z tym „niesympatycznym elegantem”? Ostatni raz wysłuchał tego, co chce powiedzieć Stefan, choćby przez nie-miłego pośrednika? Czy raz wreszcie skończyć i zgodzić się zostać żoną Zygmunta?... Zanim jednak się zgodzę zostać jego narzeczoną, czy właśnie nie należy wysłuchać jakby ostatniej woli tego, którego kochałam — skończyła jako o uczuciu, które należy do przeszłości, co jednak nie było prawdą...

Dalszy ciąg nastąpi

## Sąd ogłosił upadłość firmy „O. Kossowski”

kuratorem masy upadłościowej został p. Derszen dyrektor Banku Hipotecznego

Wydział Cywilny Sądu Okręgowego w Grodnie rozpatrywał podanie spadkobierców Judyta Margolis t. zn. wdowy Giti i pięciu synów o ogłoszenie upadłości Oszerę Kossowskiego, właściciela młyna i garbarni.

Pretenzje spadkobierców Margolis sięgają 300 tys. zł. w charakterze rzecznika ich interesów wystąpił adw. Terlikowski, po stronie Kossowskiego adw. Lobman.

Sąd po kilkudniowej naradzie postanowił uznać Kossowskiego za upadłego w handlu i nakazać uwięzienie Kossowskiego.

Kuratorem masy upadłościowej Sąd wyznaczył p. Andrzeja Derszeno, dyrektora Banku Hipotecznego w Grodnie.

## Tytoniowcy wobec groźby częściowej redukcji

W tym roku znacznemu pogorszeniu uległy dostawy z plantacji tytoniowych dla potrzeb monopoli prowadzone przez rolników.

Ogółem dostarczono zaledwie

trzecią część tego stanu, co w latach poprzednich, tak przy najmniej wykazują przewidywane obciążenia po zakończeniu w tym sezonie wykupu.

Stan robotników w Urzędzie wykupu przy ul. Jagiellońskiej był obliczany na ilość tytoniu z lat poprzednich.

Wobec fiasko tegorocznej akcji ogólnie spodziewają się, że odpowiednia część robotników zostanie zredukowana.

Zmniejszanie się ilości plan-

## Kto się zaopiekuje opuszczonymi warzajtami

W dniu wczorajszym w czasie kazania na sumie w kościele Farnym zabrał głos b. Jank, umysłowo-chory, co prawda nieszkodliwy, ale widok jego

jest godzien politowania. Obrosnięty, bosi, stałe bez bielizny, jedynie okryty chałatem i jakąś fantastyczną czapką.

Incydent w kościele trwał parę minut wprowadzając zamieszanie.

Coś podobnego przydarzyło się ongiś na cmentarzu w czasie pogrzebu ś. p. ks. Kaz. Malinowskiego. Znowu jakaś warzajka zakłóciła hałasem obrzędy pogrzebowe.

Możeby tak ktoś zainteresował się tymi nieszczęśliwcami.

## Z Teatru Miejskiego

Repertuar świąteczny

W poniedziałek w Wigile — teatr nieczynny.

We wtorek pierwszy dzień świąt o godz. 4 ej po pol. „Szampańska dziewczyna” ceny niższe.

We wtorek o godz. 8 min. 15 wiecz. „Szampańska dziewczyna” ceny zwykłe.

We środę drugi dzień świąt o godz. 4 ej po pol. „W rajskim ogrodzie” ceny niższe.

W środę o godz. 8 min. 15 wiecz. „Szampańska dziewczyna” ceny zwykłe.

## Bezrobocie w Hucie Szklanej

Bezpośrednio przed świętami 100 robotników Huty Szklanej, zatrudnionych przy produkcji szyb utraciło pracę, ze względu na unieruchomienie tego działu Huty.

Zastój tłumaczy się koniecznością remontu.

Ogólna sytuacja łagodzi fakt, że dział butelczarni funkcjonuje normalnie, zatrudniając połowę ogólnego stanu robotników.

## Niepewność pracy w fabryce dykt

Dla wszystkich robotników fabryki dykt na przedmieściu Łada dzień grozi wypowiedzenie pracy. Właściciel zamierzał obwieścić wypowiedzenie już przed

paru dniami, chwilowo jednak wstrzymał się. Ewentualne unieruchomienie fabryki tłumaczy się nadmiarem produkcji i brakiem rynków zbytu.

## Rejestracja pojazdów mechanicznych

W terminie do dnia 15 stycznia 1935 r. Starostwo zarządziło rejestrację wszystkich pojazdów mechanicznych zarówno czynnych jak i nieczynnych.

Rejestracja odbywa się za pośrednictwem specjalnych biurek, które można otrzymać w Zarządzie Miejskim.

## Zabawa taneczna

Na rzecz ogrodu zoo dnia 26 bm. o godz. 20 w Royalu od będzie się zabawa taneczna.

## Piękne i praktyczne UPOMINKI znajdziesz w dużym wyborze

## Na Gwiazdkę

w firmie **J. MIKO**

Grodno, Dominikańska 19

Bielizna, Pończochy, Krawaty, Ga anterja i in. 12

OBYWATELUI — Czytaj książkil

Abonuj w największej wypożyczalni Nowości przy księgarni E. Iberskiego — Dominikańska 29. — Najbogatszy wybór nowości beletrystycznych.

Na nadchodzące święta znana firma **N. WASILEWICZA** Grodno Dominikańska 28 poleca w dużym wyborze

## CHAŁWY

I słodczy wschodnie znane ze swej dobroci i jakości nagrodzone



Duży wybór czekoladowych ozdóbek na choinkę Ceny niższe

Istniejący od 1898 r. 1-szy nagrodzony złotym medalem w 1911 roku **SKLEP WĘDLIN ZYGMUNTA TARASEWICZA** Grodno, Brygidzka 12 I go mistrza dyplomowanego na zasadzie egzaminów złożonych przed Izba Rzemieśniczą w Białymstoku Poleca wyroby pierwszej jakości po cenach konkurencyjnych.

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz w Komunalnej Kasie Oszczędności Powiatu Grodzieńskiego

Przez Pomorze i Bałtyk prowadzi droga na szeroki i wolny świat. Nie wie co nuda — kto abonuje książki w wypożycz. Iberskiego

## KOŁDRY

najkorzystniej kupicie w wytwórni **HERKULES**

ul. Dominikańska 31 pod Sądem Okręgowym Wielki wybór. Solidne wykonanie. Ceny wyjątkowo niskie. 21

Nocny dyżur apteki. Dziś: Apteka Farna Plac Batorego 8. Tel. 297.

## ZJEDNOCZENIE ROLNICZO-HANDLOWE

Spółdz. z odp. udz. w GRODNI, ul. Jagiellońska 12

Telefony: dyrekcyj-95, ekspedycji-98, skl. zboża-82, skl. soli i bocznic-300.

**SWIEŻE MIĘSO** wołowe, wieprzowe, cielęce i inn. codziennie w sklepach przy ul. Jagiellońskiej 12 i Magistrackiej (gm. Magistratu)

Poleca **D R Z E W O** oraz **W Ę G I E L**

**KUPIJE:** ziemiopłody, płótna samodziałowe, rogaciznę i trzodę chlewną

**DOSTARCZA:** maszyny i narzędzia rolnicze, nasiona, nawozy sztuczne, materiały budowlane i inn, artykuły w zakres gospodarstw roln. wchodzące.

Dźwiękowiec **Apollo** Dominikańska 26

Wielki świąteczny program!

Największy komik świata

**Harold Lloyd**

stworzył nowe wielkie arcydzieło p. t.

## KOCI PAZUR

Nadprogram — najnowsze aktualności świata



**ZOSIENKA** Kino Dźwiękowe Brygidzka 2 Pocz. seans. 6, 8, 10<sup>15</sup> Wstęp od 25 gr.

Wielki polski film dźwiękowy — Epopea miłości i obowiązku w nowym opracowaniu z okazji 20-lecia wymarszu Pierwszej Kadrowej

## „Szaleńcy” My pierwsza brygada

W rol. gl.: Irena Gawecka, Józef Czauski, Jerzy Kobun i in. Współdział biora: 57 i 58 p.p. 15 p. ulanów, 7 D. A. K. 14 p. a. l. 3 p. lotniczy, 1 p. czolgow, 7 Dyw. Samoch. I formacyj technicznych D. O. K. VII

## Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr

Dorocznym zwyżaniem

na święta

**Jadwiga Smosarska** w przebojowym filmie polskim p. t.

## Grzeszna miłość

w g powieści A. Struga

**Wybór** jakiego jeszcze nie było, posiada tylko Biblioteka Nowości przy księgarni E. Iberskiego Dominikańska 29